Nr. 24. Kraków, Czwartek 16 Czerwca 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Sławkowska l. 30.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Rada państwa została odroczona. Miano ją zwołać jeszcze w bieżącym tygodniu na jedno przynajmniej posiedzenie. Hr. Thun miał dać odpowiedź na interpelacyę w sprawie rozwiązania rady miejskiej w Gracu. Chcąc się uchylić od dania tej odpowiedzi, hr. Thun pisemnie zawiadomił w niedzielę prezydya obu Izb, że odracza sesyę parlamentu na czas nieograniczony. Oznacza to zupełne bankructwo polityki hr. Thuna. Nie zdziałał on absolutnie nic dla sprowadzenia normalnych stosunków parlamentarnych. Jeżeli obecną niezdolność parlamentu do pracy uważał za przejściową chorobę, to należało go uzdrowić, — jeżeli zaś zło tkwi głębiej, u podstaw parlamentu, to należało go gruntownie zmienić. Hr. Thun jednak nic a nic z tego nie uczynił, — a odroczenie Rady państwa było dla niej ciosem śmiertelnym. Odroczenie parlamentu w środku debaty językowej, przed wybraniem komisyi językowej, rozwiało wszelkie złudzenia, jakoby obecny parlament wogóle zdolnym był jeszcze do pracy, do życia. Hr. Thun ma zamiar zwołać czesko-niemieckie konferencye ugodowe i w tym celu odroczył parlament. Właśnie tem wystawił mu najgorsze świadectwo. Pamiętamy zresztą takiesame konferencye ugodowe, zwoływane przez Badeniego, które do żadnego rezultatu nie doprowadziły. Niemcy i Czesi mogliby się przecież pogodzić ze sobą w parlamencie, mogliby się pogodzić ze sobą i na konferencyach ugodowych lub w komisyi językowej, albo wreszcie w sejmie czeskim, — gdyby tylko chcieli. Sposobności zaprawdę nie brak, ale brak dobrej woli. I dlatego też nie pomoże tu żadna łatanina. Stronnictwa narodowe oparte na przywilejach wyborczych żyją z waśni narodowej. Jedynie powszechne, równe, bezpośrednie prawo wyborcze, wyprowadzając na pierwszy plan walkę ekonomiczną, zmusiłoby je do zaprzestania bezcelowych i dzikich sporów narodowościowych. W tem tkwi punkt ciężkości całej kwestyi. Stary Taaffe poznał, że obecnym systemem nie można już absolutnie dłużej rządzić. Badeni do dawnych czterech krzywd — czterech kuryj dodał piątą krzywdę — piątą kuryę i myślał, że w ten sposób popchnie naprzód nawę państwową. Okazało się jednak, że siedzi ona tak jak dawniej na mieliźnie i że Austryą nie można rządzić zapomocą systemu wyborczego, opartego na krzywdzie jednych, a przywileju drugich. Obecne przesilenie państwowe zdoła usunąć jedynie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie. Tędy droga!

Sztuczki ks. Stojałowskiego. Do tej chwili jeszcze nie wiadomo, czy ks. Stojałowski zaskarżył redakcyę „Dziennika Polskiego“, który pierwszy podniósł przeciwko niemu zarzut konszachtów z rosyjskimi żandarmami. Zdaje się, że nie. Przynajmniej „Dziennik Berliński“ opowiada o skandalicznej sztuce ks. Stojałowskiego. Mianowicie Stojałowski napisał we Wiedniu tę skargę i nadał ją na poczcie przy świadkach, którzy to roztrąbili. Ale telegraficznie zażądał od lwowskiej poczty zwrotu nadanego listu, tak że skarga do sądu nie wpłynęła. Po Stojałowskim można się i tego spodziewać. Widać chce on pozostać tylko przy procesie przeciwko „Naprzodowi“, licząc na to, że nienawiść do socyalnej demokracyi pomoże mu do „oczyszczenia się“ — zwłaszcza, że posiada on w Krakowie przyboczny organ „Głos Narodu“, który wciąż robi reklamę jego pomocnikom: Danielakowi, Szpondrowi, Kulikowi itd., zamieszczając ich artykuły, i nie zawaha się samemu zdrajcy wyrabiać przychylnej opinii...

W Niemczech odbędą się dzisiaj wybory do parlamentu. Każdy dorosły obywatel państwa odda dziś swój głos, a wszystkie głosy mają równe znaczenie. Dzień dzisiejszy będzie dniem świetnego tryumfu dla socyalnej demokracyi. Wiedzą o tem stronnictwa burżuazyjne, wie o tem rząd — i boją się dnia tego jak dnia sądu. Toteż z całym wysiłkiem prowadzili agitacyę przeciwko socyalnym demokratom. Hr. Posadowsky, sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych, w otwartym liście wzywał wszystkie stronnictwa burżuazyjne, by, nie zważając na różnice partyjne, łączyły się ze sobą przeciwko kandydatom socyalistycznym. Socyalna demokracya ma więc przeciwko sobie zwartą falangę zjednoczonych wrogów. Ciężka to walka, ale niemiecka socyalna demokracya dorosła do niej i wyjdzie z niej zwycięsko.

Ministerstwo Meline'a podało się do dymisyi. Parlament francuski, który wyszedł z ostatnich wyborów, nie posiada republikańskiej większości rządowej. Chcąc mieć przynajmniej jaką taką większość, republikański minister Meline był zmuszony szukać pomocy u wrogów republiki: monarchistów. Ale połączeni monarchiści i t. zw. umiarkowani republikanie dali jednak razem zaledwo większość ośmiu głosów. Okazało się to już przy wyborze prezydenta Izby; rządowiec Deschanel został wybrany większością czterech głosów. Większość ta jest jeszcze nadomiar niepewną. Na skutek interpelacyi socyalistycznego posła tow. Milleranda co do ogólnej polityki Meline'a uchwaliła onegdaj Izba większością 49 głosów rezolucyę potępiającą łączenie się rządu z monarchistami. To spowodowało upadek ministerstwa Meline'a.

Wychodzą teraz na jaw straszne szwindle wyborcze, które sprowadziły upadek tow. Guésde'a i Jaurèsa przy wyborach. Że wybór fabrykanta Mottego, który zwyciężył przy wyborach tow. Guesde'a, zostanie unieważniony, to zdaje się już nie ulegać kwestyi. I przeciwko wyborowi markiza de Solage, który przeszedł przeciwko tow. Jaurésowi, wpłynął protest.

Tymczasem tow. Jaurés wziął się energicznie do pracy organizacyjnej. Chce on połączyć wszystkich socyalistów francuskich w jednę wielką partyę. Obecnie socyaliści francuscy rozbici są na kilka oddzielnych partyjek, co jest dla nich wprost kulą u nogi. Dlatego dążeniu Jaurésa można tylko z całego serca przyklasnąć.

Rewolucya czerwcowa.

W pięćdziesiątą rocznicę.

W lutym 1848 r. lud paryski zdetronizował króla Francuzów Ludwika Filipa i zaprowadził republikę. Zmiana formy rządu nie zaspokoiła jednak żądań proletaryatu, który własną krwią okupił rzeczpospolitą. Rządy nowej republiki pochwyciła w ręce burżuazya. Ale proletaryat upomniał się u rządu o swój dług i wystąpił z żądaniem prawa do pracy. Pod naciskiem robotników rząd wystawił im niejako weksel w formie następującego dekretu z dnia 25 lutego:

Rząd tymczasowy rzeczypospolitej francuskiej, obowiązuje się zagwarantować byt robotnika za pośrednictwem pracy. Obowiązuje się zapewnić pracę wszystkim obywatelom. Jest on zdania, że wszyscy robotnicy winni się łączyć w związki, by uzyskać owoce swej pracy.

Robotnicy dali rządowi trzymiesięczny termin spełnienia obietnicy.

Rząd jednak użył tych trzech miesięcy nie dla przeprowadzenia obietnicy, lecz dla obmyślenia sposobu, jak uwolnić się od niemiłego długu, nie spłacając go naturalnie. W tym celu utworzył rząd t. zw. „warsztaty narodowe“. Nie miały one na celu usunięcia braku pracy, wzrastającego z dniem każdym wskutek strasznego kryzysu handlowego i przemysłowego, który tysiące robotników na bruk wyrzucił. Zadaniem ich było podkopanie i stłumienie prądu socyalistycznego i wytworzenie szeregów robotniczych, wrogich socyalizmowi. Członek rządu Marie, któremu powierzono zorganizowanie tych „warsztatów narodowych“, starał się zjednywać robotników dla rządu pieniędzmi z tajnych funduszów i przygotowywać ich do bratobójczej walki z robotnikami-socyalistami. W ten sposób rząd chciał być przygotowanym na ten moment, kiedy miały upłynąć „trzy miesiące nędzy“, darowane rządowi przez proletaryat.

Tymczasem burżuazya zdążyła odetchnąć po strachu i gotową była przy pierwszej sposobności już raz na zawsze „skończyć“ z robotnikami. W zgromadzeniu narodowem — tak się nazywał

CZYSTE RĘCE.

Fraszka.

Godzina siódma wieczór — nagłe posiedzenie komitetu nadzorczego dziennika *Prawda*.

Skoro zebrał się komplet uczestników, przewodniczący komitetu zagaja zebranie i udziela głosu naczelnemu redaktorowi pisma.

Blady, z widocznem wzruszeniem, rozpoczyna młody człowiek wśród ogólnego napięcia:

— Wiadomo panom mniej więcej, dlaczego zaprosiliśmy was na to pilne zebranie. Z niektórymi z panów rozmawiałem już w tej mierze, inni wyczytali niezawodnie co należy z dzienników. Sprawa przedstawia się tak: Wczoraj rano tymczasowy dzierżawca naszego działu inseratowego zażądał zwrotu swej kaucyi 8000 złr., aby wycofać się z stosunku po półrocznym czasie próbnym, jak to było obustronnie zastrzeżone. Kaucya w papierach procentowych zamkniętą była w kasie naszej administracyi, w osobnym trezorze, od którego klucz od półtora miesiąca znajdował się u mnie. Nie używszy klucza przez cały ten przeciąg czasu ani razu, dałem go kasyerowi, który rozporządzał sam jeden kluczem od głównych drzwi kasy, — z poleceniem wydania kaucyi właścicielowi. W pięć minut kasyer wraca i z przerażeniem oznajmia mi, że w zaklejonej kopercie z odnośnym napisem, który sam w swoim czasie położył, zamiast walorów znaleziono stary numer gazety. Kaucya znikła. Wyprawiłem natychmiast listowną prośbę do pana prezesa, aby zechciał przybyć do redakcyi celem naradzenia się w tej sprawie, uspokoiłem, jak mogłem, kasyera, wiedząc, że jest chorym na serce, i poprosiłem go, aby uśmierzył niepokój dzierżawcy, odgrażającego się, jak mi doniesiono, że odda sprawę policyi. Zanim pan prezes przybył, stały się, niezależnie od mej woli, dwie rzeczy fatalne. Dzierżawca pobiegł dać znać władzom, przyczem rzecz cała rozniosła się błyskawicą po mieście, a kasyer, w najwyższym stopniu wstrząśnięty tem, co się stało, umarł nagle na anewryzm. Nie upłynęło trzech godzin, a już południowe pisma wczorajsze — nasi kochani koledzy! — doniosły, że w administracyi *Prawdy* odkryto kradzież depozytu dziesięciu tysięcy złr. i że kasyer uległ nagłej śmierci, „której powody nie zostały jeszcze stwierdzone dokładnie“.— Otóż stoimy w tej chwili wobec dwu kwestyi: wobec obiegających miasto pogłosek o przepadnięciu w kasach naszych cudzych pieniędzy — i wobec będącego już w toku śledztwa w celu wykrycia niewiadomego dotąd sprawcy. Personal administracyi, poszkodowany oraz ja, zostaliśmy już przesłuchani w tej sprawie. Jeden z najważniejszych świadków — kasyer — nie żyje niestety. Pozostaje jeszcze do przesłuchania drugi, nominalny wydawca naszego pisma pan Drylski, bawiący w Karlsbadzie, dokąd jadąc temu półtora miesiąca, oddał mi do przechowania ów klucz, dawniej stale znajdujący się w jego ręku. Pozostaje także jedna rzecz do zrobienia. Mianowicie władze zażądały od nas opinii, tyczącej się osoby zmarłego kasyera, jego dochodów, wydatków, sposobu życia, stosunków etc., której to opinii bez porozumienia się z panami udzielać nie chciałem, aby jej nadać tem większą wagę, bo co do mnie, to będąc świadkiem nieposzlakowanej pracy tego człowieka od lat dziesięciu, gotów byłem bez wahania wydać mu jak najchlubniejsze świadectwo. Przygotowałem je nawet tutaj: pan prezes oraz pan sekretarz komitetu będą potrzebowali przejrzeć je tylko i podpisać, z panów zaś, jak sądzę, nikt nic nie będzie mieć przeciwko temu.

Gdy przerwał, aby sięgnąć po bielący się na zielonem suknie stołu arkusz, zapanowała przykra cisza, wśród której szelest rozwijanego papieru lodowatym sykiem musnął powietrze.

Na twarzach, trzymanych na wodzy siłą woli, ukazało się przygnębienie i żywy niepokój. Wypadek był w najwyższym stopniu alarmujący. W powietrzu zdawał się

ówczesny parlament — zdobyła sobie większość „partya porządku“. Robotnicy, widząc, że ani rząd ani zgromadzenie narodowe nic dla nich nie myśli uczynić, burzyli się i dali się skłonić do zamachu na zgromadzenie narodowe. Okazyę do tego zamachu dała urządzona przez paryski proletaryat dnia 15 maja demonstracya za odbudowaniem Polski. Demonstracya wypadła świetnie; wznoszono okrzyki: „Niech żyje Polska: Niech żyje rzeczpospolita!“ Niektórzy mówcy wystąpili z ostrymi zarzutami przeciwko zgromadzeniu narodowemu. Nagle tłum podążył do pałacu burbońskiego, gdzie mieściło się zgromadzenie narodowe, wtargnął do sali obrad i rozpędził posłów na cztery wiatry. Z trybuny prezydyalnej rozległ się głos: „W imieniu ludu! Zgromadzenie narodowe rozwiązane!“ Srogo pomścił rząd ten zamach na robotnikach. Przywódcy zostali aresztowani, a dusza ruchu robotniczego August Blanqui został skazany na 10-letnie więzienie. Ten nieudały zamach uczynił wrogów socyalizmu panami sytuacyi.

Burżuazya spostrzegła się, że robotnicy warsztatów narodowych nie nadadzą się do rzezi swoich współbraci socyalistycznych. W przeważnej większości dalecy bardzo od socyalizmu, gdy wstępowali do warsztatów narodowych, prędko tam się nawracali, jak to zwykle miewa miejsce we wszelkich liczniejszych zbiorowiskach robotników. Zamiast szeregów przeciw socyalizmowi, partya „porządku“ wyhodowała sobie wrogów. Wypadało rozwiązać warsztaty narodowe. Wszakże nie sposób było dokonać tego na łeb na szyję. Robotnikom — a było ich sto dziesięć tysięcy — którzy znaleźli w warsztatach narodowych nędzną kromkę chleba (2 franki czyli 90 ct. dziennie) przedstawiono skrycie, że albo będą musieli wstąpić w szeregi wojskowe, albo też udać się do Sologne, by tam błotnistą przestrzeń ziemi osuszyć. Piękna perspektywa: na stanowisku żołnierzy wypadłoby im walczyć z proletaryatem, z własną klasą, z sobą, w obronie burżuazyi; w Sologne znowu znajdą suchoty, ba, śmierć nawet — ten nieunikniony prawie rezultat malaryi. Więc, jeśli już walczyć, jeśli umierać, to przynajmniej za sprawę proletaryatu. Z oburzeniem gniewnem odrzucono niecną i przeniewierczą propozycyę.

Pochlebstwami i przekupstwem rząd zdobył sobie armię, gwardyę ruchomą, ściągniętą z prowincyi do Paryża i jego okolic. Teraz maskę można było zrzucić.

15-go czerwca minister finansów Goudchaux zakomunikował w zgromadzeniu narodowem co następuje:

— Warsztaty narodowe muszą natychmiast zniknąć. Nie wolno się bawić w stopniowe zamykanie; przeciwnie, bez zwłoki, odrazu! Winniście panowie postanowić to zaraz, na miejscu; zbyt wiele czasu straciliście; grunt pod nami jest całkowicie podminowany!...

Napróżno wielu członków ostrzegało przed zawaleniem się; nie można już było powstrzymać większości. Jakieś kilka setek tysięcy franków dziennie na warsztaty narodowe, które przy gospodarce rozumnej mogłyby przynieść jeszcze dochód państwu, to było właśnie „bankructwem niechybnem“ dla tej Francyi, która przecież jest „dosyć bogatą, by sławę swoją opłacać“ (a nawet i hańbę miliardami), lecz za biedną, by setki tysięcy robotników, chcących pracować, zabezpieczyć od głodu. Tak, gdyby ci robotnicy chcieli zrozumieć teoryę harmonii, zamiast oddawać się tym waryackim dziwactwom socyalistycznym, gdyby się zgodzili byli czcić kapitał święty i usługi służalcze wykonywać — „nie szczędzonoby“ wówczas pieniędzy, a nawet „w razie potrzeby zezwolonoby na fundusze tajne“. Jezuita Fallaux zamianowany został przez większość zgromadzenia sprawozdawcą wniosku Gaudchaux'a. To obwieszczało jej zamiary.

18-go czerwca robotnicy warsztatów narodowych podali petycyę na imię Goudchaux, która opiewała:

„Nie chęci do pracy, lecz samej pracy, odpowiadającej naszym fachom i uzdolnieniom, brak nam. Pragniemy jej z całego serca. Żądacie natychmiastowego zniesienia warsztatów narodowych — ale cóż się stanie z owymi stu dziesięciu tysiącami robotników, jeśli jedynym środkiem utrzymania dla nich i dla ich rodzin jest skąpy bardzo zarobek?... Czy oddacie ich na pastwę złych podszeptów głodu, na los pokus, rozpaczy?“

Nic nie pomogło! Przecież dosyć żołnierzy było w Paryżu i pod Paryżem; chwila nadeszła.

Zanim jeszcze zgromadzenie narodowe otrzymało sprawozdanie p. Falloux, rząd wydał dekret, na mocy którego robotnicy warsztatów narodowych otrzymali kategoryczny rozkaz wstąpienia w szeregi armii albo przygotowania się do wymarszu do Sologne. W tryumfie wściekłym kąpała się radość partyi „porządku.“

Miara była przepełniona. A przecież jeszcze raz, tak, jeszcze raz chciał proletaryat spróbować ściągnąć wypłatę długu na drodze pokojowej, chociażby wypadło otrzymać tylko część na rachunek należności. W dzień po wydaniu dekretu, który był wyzwaniem do walki, 22 czerwca, w dzień Bożego Ciała 1848 roku, 1,500 robotników udało się z powiewającemi chorągwiami, pod przewodnictwem mówcy klubowego, Pujol'a, do pałacu luksemburskiego, gdzie zasiadał komitet wykonawczy i zażądali „obywatela Marie“, który głównie szczuł na robotników, by się z nim rozmówić. Była to 10 godzina przed południem. Przypuszczono Pujol'a.

— Obywatelu Marie, przed rewolucyą lutową...

— Przepraszam... — przerwał mówcy „obywatel“ Marie — zdaje mi się, że zbyt oddalone czasy mi przypominacie; zważ pan, że czas mój jest bardzo drogi...

— Pański czas nie należy do pana, lecz do ludu...

— Obywatelu Pujol, znamy pana już oddawna i mamy oko na niego...

— To nic... od czasu, gdym się sprawie ludu poświęcił, przywykłem nie lękać się żadnych gróźb... Niepotrzebnie mi więc pan grozisz. Dosyć. Czy chcesz pan nas wysłuchać?

— Ponieważ pan tu się znajdujesz, więc proszę mówić...

Pujol tedy wyłuszczył pobudki niezadowolenia robotników z dekretu wczoraj obwieszczonego i zaprotestował energicznie przeciw niemu. Na co Marie odparł:

— Rozumiem. Ale rozważ pan: jeśli robotnicy, którzy nie chcą zostać żołnierzami, opierają się wyjazdowi na prowincyę, to my przemocą ich do tego skłonimy. Przemocą... czy pan rozumiesz?...

— Przemocą?... Dobrze, wiemy teraz, gdzie jesteśmy. Do widzenia, obywatelu!

Z niecierpliwością wyczekiwali robotnicy przed pałacem luksemburskim powrotu swego delegata. W milczeniu ponurem wysłuchali jego słów.

Pujol poprowadził tłum na plac św. Sulpicyusza, gdzie wygłosił krótką przemowę, która się z następujących słów składała:

— Rząd nas zdradził, niczego nie możemy po nim się spodziewać... Musimy sami sobie pomódz!...

Zakończył wezwaniem:

— Dziś wieczorem o godzinie 8 przed Panteonem!...

— Będziemy tam!...

Pięciotysięczny tłum stanął na wskazanem miejscu. Dziko brzmiały mowy, jedna po drugiej.

— Będą nas oszukiwać, jak nas oszukano w 1830 r.! Ale my się hańbą dobrowolnie nie pokryjemy!...

— Lepiej, walcząc, umrzeć, niż powolnie konać śmiercią głodową!...

— Praca albo śmierć!

— Czy przysięgacie, że walczyć będziecie w obronie swych praw?... — odezwał się Pujol głosem drżącym.

— Przysięgamy!...

W piątek, 23 czerwca 1848, o godzinie 6-ej zrana 8—10,000 robotników zebrało się na miejscu schadzki. Ze stóp Panteonu przemawiał do nich Pujol:

— Obywatele, dotrzymaliście słowa. Dziękuję wam! Naprzód!...

W kilka godzin zabarykadowano prawie bez żadnych przeszkód dzielnice robotnicze oraz punkty najważniejsze dla powstańców pod względem militarnym. I stopniowo wszczynała się walka, która trwała trzy dni. Trzy dni z zrzędu powiewała czerwona chorągiew równości i czarny sztandar głodu, zuchwałe żądanie przyszłości i gniewna skarga teraźniejszości — aż do rana 26 czerwca, kiedy zachwiało się ostatnie „stanowisko“ proletaryatu! Trzykroć większą przemoc: 150,000 przeciwko 50,000, bohaterowie-męczennicy nowego społeczeństwa odparli chwilowo, ale w końcu ulegli brutalnej przemocy i burżuazya mogła teraz rozpocząć wśród trupów porozstrzelanych wściekłą orgię zemsty na poranionych i bezbronnych ciałach zwyciężonych. Była to istna zemsta „pobitych zwycięsców“!

Walkę prowadzono z rozbestwieniem i wściekłością; gdy zdobywano szturmem jakąś barykadę, wyrzynano i mordowano wszystkich znajdujących się na niej rokoszan. Ze wszystkich stron nadciąga gwardya narodowa z miast sąsiednich do Paryża, by bronić sprawy „porządku“.

Rozpasane żołdactwo w straszny sposób obchodziło się z pokonanymi robotnikami, wrzucało ich do wody, wyrzucało z okien na bruk, mordowało w pień. Mordowano bez litości jeńców, którzy się poddali. Na barykadach zginęło około 500 robotników, a po poddaniu się gwardya wymordowała 2—3 tysiące. 15—20 tysięcy jeńców osadzono w piwnicach. Straszne rzeczy, jakie się działy w tych piwnicach, przechodzą wszelkie pojęcie. Trzymano tam robotników po 3 dni bez pożywienia i wody — wśród błota, w którem walało się mnóstwo rannych i dogorywających; jeden po drugim konał z wycieńczenia. Wreszcie zaczęto ich wyprowadzać pojedynczo i rozstrzeliwać bez wyroku. Przeszło dwustu zwaryowało w tych podziemnych chodnikach.

Straszną była zemsta burżuazyi. Z wyrafinowanem okrucieństwem stłumiono w potokach krwi tę pierwszą klasową rewolucyę proletaryatu. Ale nie zdołano stłumić socyalizmu. Krew okrutnie pomordowanych ofiar zrodziła mścicieli. Dziś, po latach pięćdziesięciu, cały proletaryat francuski ożywiony jest tą ideą, która przyświecała bohaterom rewolucyi czerwcowej, i czci ich jako męczenników słusznej sprawy robotniczej.

---

unosić ohydny okrzyk: — Tutaj spełniono kradzież! — i drugi, jeszcze przykrzejszy: — Gdzie złodziej?... szukać złodzieja!... — I to właśnie stało się pod dachem *Prawdy*, organu stronnictwa, którego hasłem była męzka, szlachetna dewiza: „Czyste ręce“, — a które reprezentował tutaj w tej chwili sam kwiat społeczeństwa: głośny publicysta, znakomity uczony, pisarz pełen talentu i kilku wybitnych kapitalistów i przemysłowców, wszyscy zaatakowani, objęci tem plamiącem i jadowitem tchnieniem opinii, które przez mury zdawało się wnikać w tej chwili ze wszystkich stron miasta, badać ich myśli najskrytsze, wołać ich pod pręgierz, przed sąd.

Tymczasem redaktor, umoczywszy pióro, podawał je sędziwemu prezesowi, mówiąc:

— Służę panu...

Tamten uchylił się z giestem łagodnej perswazyi i lekkiego nieukontentowania. Ten młody redaktor sprawiał mu czasem dużo kłopotu. Był ideologiem i to gorąco kąpanym, za mało umiał liczyć się z rzeczywistością.

— Nie spieszmy się. Na to będzie dość czasu.

Redaktor odparł trochę nerwowo:

— Mojem zdaniem rzecz nie cierpi zwłoki. Nie można zwlekać z wzięciem w obronę człowieka, który sam tego uczynić nie jest już w stanie.

— Na pozór tak się wydaje rzeczywiście, ale po bliższem zastanowieniu...

— Żadne zastanowienie nie może przecież wpływać na obowiązki nasze względem zmarłego urzędnika.

— I owszem. Im prędzej odwrócimy ostrze podejrzeń od zmarłego, tem prędzej skierujemy całą ich forsę w stronę żywych. Jeżeli nie on — powiedzą złośliwi, za nimi reszta — więc kto?...

— Pytanie to nie może nas trwożyć, lecz winowajcę.

— Będą go szukać pośród nas.

— Niech szukają.

— A jeźli znajdą?

— Więc pan przypuszcza?!...

— Nie przypuszczam niczego. Rzucam pytanie.

— Pytanie okropne!... Więc my mamy odmówić chlubnego świadectwa zmarłemu, który w oczach naszych zasługuje na nie zupełnie, — z obawy, aby wina, jaką zdejmiemy zeń, nad nami nie zawisła? Mamy osłaniać się kosztem niewinnego?... Mamy może uczynić zeń parawan dla prawdziwego winowajcy?... Mamy...

— Dla Boga! redaktorze! nie unośmy się. Rozważ pan, i wy panowie także, tę rzecz, jak ja ją rozważyłem, a z pewnością przyznacie mi racyę.

— Jestem w istocie bardzo ciekawy, do jakich pan prezes doszedł rezultatów?

— Przedewszystkiem — tu wziął pismo z opinią o kasyerze i przedarł je — tego nie wyślemy wcale.

— A zatem oskarżymy nieboszczyka?...

— Nie, będziemy milczeć.

— Wystarczy to, aby rzucić cień na sławę niewinnego.

— Nie o to mi idzie, lecz o to, aby uchronić od niesławy niewinnych. Mamy bowiem do wyboru: niesławę jednostki, którą pohopna opinia i tak, acz niesłusznie, już szarpie — albo niesławę całej grupy ludzi i szkodę, kto wie jak wielką, sprawy, której ci ludzie służą.

— Przepraszam, że zadam panu prezesowi cisnące mi się nieprzeparcie na usta pytanie... Czy pan wymieniał w ciągu tych dwu dni od wczoraj jakie depesze z naszym wydawcą Drylskim w sprawie sprzeniewierzenia?

— ...Tak.

— I to zapewne zdobyte tą drogą dane sprawiły, że pan takie zajął w tej sprawie stanowisko?

— W istocie.

— Dziękuję. Wiemy już wszystko. Teraz już wiemy, kto jest złodziejem, czyj występek osłaniać mamy uczciwem imieniem zmarłego. Domyślałem się zresztą tego. I to

Sprawozdania inspektorów przemysłowych za rok 1897.

(Dokończenie).

Czas pracy 9-godzinny panuje w 8, czas pracy wogóle mniej niż 11-godzinny w 22 przedsiębiorstwach. Inspektor przytacza kilka przypadków nielegalnego przedłużenia dnia roboczego; między innemi w kilku cegielniach fabrycznych pracuje się 13, w kilku nawet 14 godzin dziennie. Jako mały obrazek zachłanności kapitalistycznej posłużyć może fakt podany o pewnym fabrykancie cukru, który z roku na rok prosi o zezwolenie na przedłużenie czasu pracy aż do najwyżej dozwolonej granicy, przytem zaś bez zezwolenia każe często robotnikom przez cały rok pracować ponad czas ustawowy. Szkoda, że fakta podane przez inspektora są tak niedokładne i niezaopatrzone nazwiskami tych filarów przemysłu ojczystego.

Wbrew rozporz. min. z 1895 w młynach parowych pracują robotnicy przez całą niedzielę; w drobnym przemyśle, a szczególnie w piekarniach stosunki co do spoczynku niedzielnego zupełnie się nie zmieniły. Ani prośby robotników ani groźby strejku nie zdołają skłonić majsterków do przestrzegania ustawy, która zabrania rozpoczęcia roboty w piekarniach w niedziele przed 10 wieczorem.

Co do książek robotniczych i regulaminów fabrycznych wywodzi inspektor swe stereotypowe żale. Urzędy gminne albo wcale nie wystawiają książek robotniczych, albo nie wypełniają ich należycie; regulaminy zaś fabryczne uważane są przez fabrykantów za czczą formalność przeznaczoną zdaje się tylko dla władz przemysłowych lub inspektora w razie kontroli, bo jeżeli już gdzie istnieje regulamin, to robotnik wcale go nie zna, a umowa robocza różni się od postanowień regulaminu o całe niebo. Omawiając potrącenia z płac, podaje inspektor ze zdziwieniem fakt, który się wydarzył w pewnym tartaku, że na robotnika, którego dzienny zarobek wynosił 1 złr. 40 ct. nałożył przedsiębiorca karę 5 złr.

O wykształcenie ogólne i zawodowe chłopców przedsiębiorcy absolutnie nie dbają; „w wielu wypadkach nie pozostawiają im czasu na to potrzebnego, czasem nawet wprost wstrzymują ich od uczęszczania do szkoły“. Jak państwo i kraj zajmują się nauką terminatorów, o tem świadczy fakt, że w Galicyi jest wszystkiego 46 szkół, mających dać terminatorom wykształcenie ogólne, do których uczęszcza razem 5.540 chłopców (czyli na 1 szkołę przypada przeciętnie przeszło 120 dzieci), a 31 szkół zawodowych z 762 uczniami.

Ogólne położenie robotników nie jest lepsze od lat poprzednich, a drożyzna i wzrastający napływ sił roboczych z wsi do miast pogarsza w zatrważający sposób położenie robotnika jako konsumenta i jako producenta. Jedno tylko przedsiębiorstwo zdobyło się na dodatek drożyźniany dla robotników, a mianowicie gazownia miejska w Krakowie, która podwyższyła aż do odwołania tj. zniesienia dotyczącej uchwały płacę robotników zatrudnionych tamże od 30 lat o 25%, zatrudnionych od 20 lat o 20%, a wszystkich innych o 10 procent.

Strejki wymienia inspektor następujące:

1) strejk 600 robotników budowlanych w Czerniowcach, który trwał 2 dni, w którym robotnicy żądali skrócenia czasu pracy do 10 godzin, podwyższenia płacy o 10 procent, regularnej wypłaty, 14-dniowego wypowiedzenia i uregulowania stosunku liczby chłopców do czeladników. Inspektor z braku czasu nie mógł tu interweniować (zato interweniowała kawalerya!). Wyniku inspektor nie podaje.

2) i 3) Dwa strejki w Kołomyi; jeden objął 400 budowlanych, drugi 160 ceglarzy. Wynik częściowo pomyślny dla robotników.

4) Zamierzony we Lwowie strejk robotników budowlanych, domagających się między innemi utworzenia wspólnej kasy chorych, został w drodze pokojowej załatwiony w części po myśli robotników, którzy powyższe żądanie przy interwencyi inspektora do skutku doprowadzili.

5) i 6) Dwa drobne strejki, jeden kaflarski, drugi w fabryce cementu; pierwszy z nich za pośrednictwem inspektora został drogą polubowną załatwiony; w drugim robotnicy przegrali.

7) W pewnej drukarni wybuchł strejk z powodu nieprzestrzegania cennika normalnego: zakończył się niepomyślnie dla robotników.

8) Drobny strejk w fabryce świec; robotnicy żądali wydalenia znienawidzonego maszynisty, co przedsiębiorca przyrzekł uczynić po 12-dniowem bezrobociu.

9) Strejk piekarzy w Krakowie i Podgórzu, w którym brało udział około 150 robotników. Przyczyną strejku były przykre stosunki w piekarniach krakowskich i odrzucenie różnych żądań czeladników; strejk trwał 6 dni nie licząc 2 dni świąt i zakończył się zwycięstwem robotników.

Sprawozdanie inspektora nie odpowiada w całości zadaniu, jakie ono ma do spełnienia. Sprawozdania te, to prawie jedyne dziś dokumenty urzędowe, odnoszące się do stosunków robotniczych w Austryi — powinny one być czemś więcej, jak suchem zestawieniem ilości odbytych rewizyj, załatwionych podań i doniesień, zaopatrzonem w kilka niedokładnych tabelek. Sprawozdanie przeznaczone jest nietylko dla ministra, ale też dla ogółu robotników, który chce nietylko poznać działalność inspektora, lecz także mieć bliższe i ściślejsze daty o stosunkach socyalnych w kraju.

St. G.

Z sali sądowej.

Jezuici przeciwko redakcyi „Naprzodu“.

Wczoraj dnia 15 bm. rozpoczął się przed krakowskim sądem przysięgłych proces prasowy przeciw redakcyi „Naprzodu“. Oskarżają Jezuici z Nowego Sącza OO. Michał Maćkowski, Stanisław Załęski, Stanisław Sopuch, Jan Kotowicz, Piotr Gołąbek i „Przyjaźń“ nowosądecka. Oskarżeni tow. dr. Józef Lehman, lekarz w Nowym Sączu, Jan Malisz, pisarz adwokacki w Nowym Sączu i Franciszek Sułczewski, odpowiedzialny redaktor „Naprzodu“, wszyscy trzej rel. rzym.-kat. Oskarżycieli zastępuje przechrzta adw. dr. Leopold Caro, oskarżonych radca dr. Sumper ze Lwowa. Trybunał stanowią radcy Bujak, przewodniczący, Höflich i Schneyder wotanci. Ława przysięgłych: Rejetowski Piotr, Kisielewski Ludwik, Zieliński Bolesław, Kubicki Jędrzej, Rubin Józef, Jałżykowski Zygmunt, Baranowski Lucyan, Markwiczyński Władysław, Macharski Franciszek, Federowicz Adam, Schramm Karol, Grabowski Władysław. Zastępcy: Rybiński Karol, Erker Jan.

Już w przeszłym tygodniu „Głos Narodu“ i „Ruch katolicki“ rozpoczęły przygrywkę do procesu i usiłowały wpływać na opinię w łajdacki sposób, podając perfidnie przekręcone szczegóły z aktu oskarżenia i z toku śledztwa; gdyby coś podobnego, sprzeciwiającego się ustawie, pismo socyalistyczne ogłosiło, niewątpliwie zostałoby skonfiskowane.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, że przez artykuł umieszczony w 11-tym numerze „Naprzodu“ z d. 17 marca 1898 dopuścili się występku obrazy czci. W artykule tym była mowa o zabawie w „Przyjaźni“ w Nowym Sączu, na której obecni tam księża Jezuici mieli urządzać sobie w miejscu ustępowem orgie miłosne z pewną dziewczyną. Dr. Lehman i Jan Malisz są oskarżeni, iż notatkę tę przysłali do redakcyi „Naprzodu“. Osk. tow. Lehman opowiada, że w całem mieście rozeszły się wieści o zajściach podczas zabawy w „Przyjaźni“; gdy więc do niego posługaczka Schachnerowa dla porady lekarskiej przybyła, po udzieleniu tejże opowiadała, że co do tych zajść może najlepiej poinformować; służąca bowiem Izworska, której dotyczą te wieści, mieszka u niej i w nocy z 6-go na 7-my stycznia wróciła z zabawy o godz. 2-ej w nocy, poczem pijana rzuciła się do niej na łóżko i opowiadała, że dostała dwa zegarki i pierścionek „od księdza wysokiego, chudego“, a na zapytanie, za co dostała, odpowiedziała: „a nie wiesz pani, za co księża dają“ i dodała, że „zegarek przecież więcej wart niż guldena“. Obwiniony więc tow. Lehman, by stwierdzić to opowiadanie przed świadkiem, zawołał siostrę swej gospodyni panią Bodzek, i gdy przed nią Schachnerowa powtórzyła opowiadanie, on je spisał, przeczytał potem na głos, a ponieważ Schachnerowa nie umie pisać, więc podpisała ją Bodzekowa a ona zrobiła krzyż; następnie podpisali się Bodzekowa i oskarżony. Papier ten zostawił oskarżony na biurku, a gdy w kilka dni przyszedł do niego Malisz, przeczytał go i zabrał do siebie. Dr. Lehman nie wiedział w jakim celu wziął to Malisz, i domyślił się dopiero po przeczytaniu notatki w „Naprzodzie“.

Przewodniczący Bujak zadaje mnóstwo pytań w rodzaju: „Dlaczegoś pan zostawił papier na biurku, dlaczegoś go pan nie zamknął, jak mógł Malisz przeglądać pańskie papiery na biurku, dlaczego pan, jako człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem, zadowolniłeś się opowiedzeniem Schachnerowej spisanem wobec Bodzekowej“. Dr. Lehman: „Bo, jeżeli Schachnerowa opowiadanie swoje powtórzyła wobec świadka i stwierdziła podpisem w formie krzyża, to mnie się wydawało, że nie kłamałaby publicznie“.

Radca Schneyder zapytuje, czy oskarżony jest socyalnym demokratą. Dr. Lehman potwierdza pytanie.

Obrońca dr. Sumper przedkłada trybunałowi oryginał owego protokółu spisanego przez dra Lehmana z Schachnerową w obecności Bodzekowej.

Oskarżony tow. Malisz przyznaje, że zabrał tow. Lehmanowi z biurka protokół spisany z Schachnerową i przesłał redakcyi „Naprzodu“ do użytku wedle uznania. Do winy również się nie poczuwa, bo działał w dobrej wierze. Z jednej strony widział zeznanie spisane wobec świadków, z drugiej strony głos publiczny w całem mieście utrzymywał tosamo.

Radca Schneyder robi uwagę, że dla oskarżonego socyalni demokraci stanowią głos publiczny. Malisz odpowiada, że obraca się zarówno w sferach socyalistycznych, jak i niesocyalistycznych i wszędzie słyszał tosamo.

Oskarżony Sułczewski do winy się nie poczuwa, bo tej notatki umieszczonej w ostatniej chwili przed zamknięciem numeru, przy samym końcu na ostatniej szpalcie, ani nie pisał, ani do druku nie oddawał, ani przed drukiem nie czytał. Listu z N. Sącza również nie widział.

Na zapytanie dra Sumpera odpowiada, że gdyby był sam doniesienie z N. Sącza czytał i miał wątpliwości, to nie byłby puścił tej notatki.

Świadek Magdalena Schachner, lat 33, rel. rzym.-katol., posługaczka i praczka, utrzymująca męża, zarobnika pozostającego od jesieni bez zajęcia, i 5-letnie dziecko, potwierdza w zupełności zeznania złożone przed drem Lehmanem. Dodaje, że Regina Izworska przyszedły w nocy do domu zawołała: „Mam 2 zegarki, jeden srebrny, jeden złoty, i pierścionek“. Na zapytanie od kogo dostała, odpowiedziała: „Od księdza wysokiego, chudego“, a na pytanie, za co, odparła: „Nie wiesz pani, za co księża dają?“ „Gdzieś była z księdzem?“ „W wychodku!“ Skarżyła się następnie na swego kochanka, kucharza Walentego Paszczaka, że ją do tej „Przyjaźni“ na taką zabawę zaprowadził. Szachnerowa zobaczyła, że Izworska ma tylko jeden srebrny zegarek z dwoma łańcuszkami i powiedziała to mężowi. Nazajutrz wyparła się Izworska wszystkiego, twierdząc, że dostała zegarek i pierścionek od Paszczaka. Po tej zabawie zachorowała i powiedziała Schachnerowej, że Paszczak zabronił jej wzywać lekarza z N. Sącza. Mimo to wezwała Schachnerowa dra Lehmana (który skonstatował — jak sam zeznał — początki zapalenia otrzewnej i obrzmienie narządów płciowych). Dr. Lehman radził, aby ją oddano do szpitala, mimoto Izworska wyjechała na wieś.

Przewodniczący Bujak stwierdza, że Schachnerowa przed sędzią śledczym w Nowym Sączu inaczej zeznała. Schachnerowa utrzymuje, że sędzia śledczy zastraszył ją, mówiąc, że dr. Lehman wszystkiemu zaprzeczył, a ona z obawy, by nie zostać oskarżoną, zaprzeczyła w śledztwie wszystko, co opowiedziała drowi Lehmanowi. Teraz jednak pod przysięgą odwołuje swoje zeznania poczynione w śledztwie i obstaje w zupełności przy tem, co opowiadała tow. dr. Lehmanowi i co zeznała na rozprawie.

Wobec tego przewodniczący Bujak rozciąga nad Schachnerową areszt śledczy z powodu zbrodni oszustwa, popełnionej przez fałszywe zeznanie w śledztwie, i przerywa rozprawę. (Dokończ. nastąpi).

---

zapewne nie ja jeden. Ale do tego nie przyjdzie. Ja protestuję przeciw temu, protestuję nie na szkodę, ale właśnie w obronie naszej sprawy, która równie dobrze straci przez fikcyjną kradzież kasyera, jak przez istotną Drylskiego, bo obaj byli nasi.

Prezes uniósł się. Z młodzieńczym niemal blaskiem zapału w oczach i lekkim rumieńcem emocyi na twarzy, począł, prostując się w fotelu, wprost pod adresem tego młodego człowieka, którego ożywiały najlepsze chęci, który jednak nie dość był wytrawny:

— Otóż nie!... Jesteś pan w błędzie! Kradzież kasyera, figury bez znaczenia, dowodzić może tylko, że zły oficyalista zawiódł nasze zaufanie. Kroniki zanotują tę historyę, a za tydzień nikt już o niej nie wspomni, bo będą w jej miejsce nowe. Tymczasem kradzież wydawcy, człowieka, który nas reprezentował, który abstrahując od jego istotnej wartości, odgrywał tu pewną rolę, liczył się za coś, rzuci fatalną plamę na nas wszystkich, zgotuje skandal. Wówczas powiedzą, wskazując nań: „Widzicie?... to jeden dopiero z kliki! Lecz oni wszyscy tacy!... Stronnictwo *Prawdy* to banda giełdowych graczy, handlarzy głosów wyborczych, defraudantów i złodziei!!“... I póty będą ujadać, aż nas zdławią. My nie możemy gubić Drylskiego, choćby na to zasłużył, w celu ocalenia kasyera, który wart tego z pewnością, bobyśmy zgubili sami siebie. Nawiasowo tylko dodaję, że Drylski zna wszystkie nasze tajemnice.

— Biedny kasyer! on także je znał, ale on już nie żyje.

— O tem, że te 8000 trzeba właścicielowi zwrócić i że w razie wskazania na Drylskiego musielibyśmy je pokryć z własnej kieszeni, bo on przecież nie miałby wówczas z czego, nawet nie wspominam, jako o rzeczy drugorzędnej, która się ureguluje za powrotem Drylskiego.

— To już lepiej pokryjmy je sami, a niech ten człowiek tylko nie wraca, nie pokazuje się więcej pośród nas!...

— Przeciwnie! Musi wrócić, a my przyjmiemy go jak najgoręcej i popierać będziemy za miesiąc solidarnie, jak to już przedtem było ułożone, jego kandydaturę poselską. Musimy tak a nie inaczej postąpić, aby zadać kłam opinii, aby najpodejrzliwsi zachwiali się w swych domysłach, aby najzuchwalsi widzieli się zniewolonymi do milczenia. Tylko to nas uchroni od skandalu, a nawet wzmocni. W Drylskim bowiem, którego — wyznaję to — nigdy dotąd nie byłem całkowicie pewnym, zyskamy wówczas żołnierza oddanego na śmierć i życie. Będzie on przecie w naszych rękach. Rozumie się: prócz mnie i jego nikt o niczem nie wie. To uprości role. W ten sposób jabym radził postąpić, jeżeli jednak panowie uznacie go za niewłaściwy — nie upieram się. Redaktorze, chciałeś pan mówić?

— Chcę skłonić głowę przed doniosłością taktyczną pańskich pomysłów, panie prezesie. Lecz pytam: gdzie w takim razie prawda!... gdzie sprawiedliwość?...

Stary dziennikarz, głowa osiwiała w bojach, począł łagodniej, po ojcowsku:

— Prawda i sprawiedliwość mają też swoje granice, nie mogą dochodzić do absurdum. Bo i powiedzcie sami moi panowie: gdyby którykolwiek z was np. odkrył jakąś prawdę niezbitą wielkiej wagi, od której ogłoszenia jednak sam zginie — czyżby ją ogłosił?... Nie! wszak prawda?... A widzicie!... Głosi się tylko prawdy nieszkodliwe. Wykonywa się sprawiedliwość tylko w granicach rozsądku. Coby to była za sprawiedliwość narażać na kompromitacyę całą partyę dla oczyszczenia jednego nieboszczyka, który o to tyle akurat stoi, co koń o piątą nogę. Nie zapominajcie panowie zresztą o dewizie, którą partya nasza górowała dotąd nad innemi i górować powinna nadal niezachwianie. My musimy zachować za wszelką cenę „czyste ręce“. One są naszą siłą, naszą dumą, naszem światłem, z utratą ich musielibyśmy stracić wiarę sami w siebie. A bez tej wiary cóż będziemy warci?...

a. P. d. J.

Ankieta robotnicza.

(Posiedzenia z dnia 20, 24, 31 maja i 7 czerwca. Badany zawód: robotnicy **szewscy**).

Zawód szewski zdaje się być w Krakowie w stadyum przejściowem między rzemiosłem a produkcyą wielką. Czeladnik szewski nie robi nigdy całego buta, bo cholewki otrzymuje gotowe, jeżeli nie dostarczą ich przedsiębiorstwa cholewkarskie, to na miejscu w warsztacie wykonywa je oddzielny czeladnik, majster lub kobieta, zw. maszynistką. W większych warsztatach są również oddzielni krajacze, w mniejszych kraje majster. Rzadko kiedy przecież spotyka się ścisły podział co do obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego. Ostatnie, jako najgorzej płatne powierzane jest mniej zdolnemu lub najpokorniejszemu czeladnikowi. Jeżeli jest więcej roboty dziecinnej, majster rozrzuca ją między czeladnlków. Naprawki powierza się chłopcom, lub t. zw. łataczowi, który nie dostaje innej roboty. Zaginęła również tradycyonalna hierarchia majster, czeladnik, terminator zw. chłopcem. Terminatorem musi być każdy przez 4 lata, poczem zostaje wyzwolony, płacąc za wyzwolenie 8 złr. Czeladnikiem pozostaje jednak przez całe życie każdy, który niema kapitału. Jeżeli zaś taki ubogi czelednik zapragnie zostać samodzielnym, lub gdy zmuszą go do tego okoliczności, zarabia mniej i utrzymać się może tylko robiąc obstalunki dla większego zakładu szewskiego. Czy przechodzenie drobnych majstrów do rzędu czeladników zdarza się często, co do tego nie było między ekspertami zgody. Wypadki takie zdarzają się snać sporadycznie, a każdy w zeznaniach opierał się na własnych obserwacyach.

Komitet wysłuchał zeznań pięciu ekspertów, z których trzech pracowało jako czeladnicy w większych warsztatach (w jednym było 8 czeladników i 3 uczniów, w drugim czeladników 19, maszynistka, werkführer krajacz i 3 uczniów), jeden zajęty był u drobnego majstra, z którym pracował przez lat 17 t. j. od czasu rozpoczęcia nauki, dzieląc dobze i złe losy, ale zawsze jako czeladnik płatny według ściśle określonej normy. I powierzchowność i sposób mówienia i zachowania się charakteryzowały człowieka zasiedziałego, który nigdy na szerszy świat nie wyjrzał. Oprócz eksperta pracował w warsztacie drugi jeszcze czeladnik i dwóch uczniów. Ostatni ekspert wreszcie należał do kategoryi owych samodzielnie cierpiących nędzę, od pół roku pracował na siebie bez pomocnika, ani maszyny. Praca jego trwa od 6 rano do 11 lub 12 w nocy, przerywa ją tylko wtedy, gdy przyjdzie pokołysać dziecko w nieobecności żony. Sezon dobry przypada u niego na wiosnę i przynosi mu koło 12 złr. tygodniowo, w tem do 5 od publiczności, 7 za robotę od majstra, który płaci 1·25 złr. za parę. W zimie było tak mało roboty, że zarabiał zaledwie 3—4 złr. tygodniowo i popadł w długi. Pomaga też sobie, odnajmując jeden pokój studentom, drugi innym dwom kawalerom, z którymi śpi; żona i dwoje dzieci mieszczą się w kuchni. Oto samodzielna idylla czeladnika, który zapragnął pracować na siebie.

W warsztacie drobnym, a zdaje się to być normą dla innych, niema określonych godzin pracy. Ekspert mieszka u majstra, wstaje z nim razem w lecie o 5, w zimie o 7 i pracuje bez przerwy, jak długo trzeba, często do późnej nocy. Majster, jako człowiek uczciwy, pracuje jeszcze dłużej. Płaca od sztuki: od pary męzkiego obuwia 1—1·30 złr., od damskiego 0·65—1 złr. W ten sposób zarabia tygodniowo w sezonie 6, $6^1/_2$ lub 7 złr. W zimie zarobek jest niższy, schodzi do 2, $2^1/_2$ lub 3 złr. Żyje przecież cały rok jednakowo, gdyż majster daje mu zawsze obiad, liczony w dzień powszedni 20 ct. w niedzielę 25 i 30 ct. na śniadanie i kolacyę. Co pewien czas następuje obrachunek. Chłopcy mieszkają u majstra, dostają u niego wikt i 4—5 centów na kolacyę i śniadanie i pracują na równi ze starszymi. Warsztat obsługuje służąca. O 7 chłopcy chodzą do szkoły, a powróciwszy siadają znów do roboty, gdy trzeba. Wiek chłopców w zawodzie szewskim waha się od 14—17 lat. Stosunki patryachalne i patryachalne ubóstwo wszystkich.

W warsztatach większych stosunki prędzej sprowadzić się dadzą do nowożytnej normy. Czas pracy ściśle oznaczonym jest tylko dla płatnych tygodniowo maszynistek (po jednej w warsztacie — zarabia 5 złr. tygodniowo), dla krajacza i werkführera, o ile są. Trwa 11 godzin od 7 rana do 7 wieczór z przerwą 1 lub $1^1/_2$ godziny na obiad. Czeladnicy płatni od sztuki przychodzą często wcześniej, aby więcej zarobić, a więc rozpoczynają robotę o 5, 6, 7 lub 8 pracują zaś do 9. Wszyscy są wyzwoleni, gdyż niewyzwolony zarobi ledwo 2 złr. na miesiąc. Płaca od pary męzkiego obuwia wynosi 1·30—1·50, bardzo dobry czeladnik, który robi najdroższe obuwie, pobiera niekiedy 2 złr. Od wywrotków (pantofli) płacą 65 lub 75 ct. W ten sposób zarobić można, zależnie od zdolności, jeżeli robota ciągle jest, 5—$7^1/_2$ złr. tygodniowo. Większość przyjmuje też robotę do domu, ale zarobek osiągnięty w ten sposób wynosi zaledwie 1 złr. tygodniowo. Zatem zarabia 3·50 tygodniowo. Chłopcy w pierwszym roku na posyłki, potem zajęci w sklepie, wreszcie dostają łatwiejszą robotę i sprzątają warsztat. Do szkoły wieczornej po większej części chodzą, ale nigdy przez cały czas trwania nauki.

Czeladnicy wszyscy byli ubezpieczeni w kasie chorych, uczniowie nie zawsze. Samodzielny majster uważał ubezpieczenie za niepotrzebny dla siebie wydasek. Władze przemysłowe w ogóle nie pojawiają się w warsztatach, a byłyby tam potrzebne, bo lokale wszędzie ciasne, nie przewietrzane, w zimie często nieopalone. Światło, gdy chcą pracować dłużej, często sami kupować muszą. Ponoszą również wydatek na t. zw. dodatki, co stanowi 5 ct. od pary. Układu właściwego niema, ale jest zwyczaj 14-dniowego wypowiadania, zarówno ze strony majstra, jak robotnika.

Trudno było dowiedzieć się od ekspertów, o ile położenie ich pogorsza konkurencya wiedeńskiego obuwia. Zdaje się przecież, że mniej tu przeszkadzają sklepy Frenkla, z którymi się pogodzono i które mają ceny takie jak u majstrów, niż tanie obuwie po różnych sklepach, kupowane przez bardzo liczne warstwy.

Ruch robotniczy.

Cieszyn. Robotnicy budowlani rozesłali do przedsiębiorców okólnik, w którym wykazują, że mimo drożyzny środków żywności płace robocze spadły w porównaniu do zeszłorocznych o 10 procent. Najwyższa płaca murarza wynosiła zeszłego roku 1złr. 50 ct. do 1 złr. 60 ct., a obecnie 1 złr. 40 ct. lub 1 złr 35 ct. Wobec tego żądają robotnicy w okólniku:

„Obecnie wynosi płaca dzienna cieśli 1 złr. do 1 złr. 30 ct., murarza 1 złr. 5 ct. do 1 złr. 40 ct. pomocnicy 45 ct.—50 ct., pomocnika 75 ct., a chłopca 45 ct.—55 ct. Żądamy więc następującego podwyższenia płac: Płaca cieśli jak i murarza ma wynosić 15 ct. za godzinę i nie śmie spadać poniżej dziennego minimum 1 złr. 20 ct.; najniższa płaca pomocnicy, pomocnika i chłopca ma wynosić 70 ct.“ Nadto żądają robotnicy regularnej wypłaty w sobotę przed fajerantem, usunięcia wypłaty w szynkach i kwitkami, oraz 10-godzinnego dnia roboczego.

Termin na odpowiedź wyznaczyli robotnicy przedsiębiorcom do poniedziałku 20 bm.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. We środę 8 bm. o godzinie 7 wieczór odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników budowlanych z porządkiem dziennym: 1. ugoda strejkowa a majstrowie i 2. sprawa płacy wobec drożyzny. Przewodniczył tow. Franciszek Łyszczarz. Referowali tow. dr. Marek i Łyszczarz. Tow. dr. Marek przedstawił położenie robotników budowlanych wobec dzisiejszej drożyzny, zaznaczając, że mimo strasznej drożyzny majstrowie gorzej płacą niż w poprzednim roku, a co gorsza łamią ugodę zawartą po strejku, zmuszając robotników do 11-godzinnej pracy. Tow. Łyszczarz zaznaczył, że najbardziej niedotrzymują ugody strejkowej majstrowie murarscy: Siwek, Oraczewski, Miarczyński, Kozik, Bujas i inni, którzy robotników zmuszają do pracy 11-godzinnej, mimo że podczas strejku publicznie afiszami ogłosili, że się zgadzają na na 10-godzinny dzień roboczy; jedynie ludzie inteligentniejsi, tj. budowniczowie dotrzymują ugody zawartej podczas strejku w r. 1896. Obaj referenci podnosili z naciskiem, iż jedynie w silnej organizacyi mogą robotnicy znaleść broń przeciwko wyzyskowi. W dyskusyi oświadczył tow. Trzeciak, że robotnicy nie powinni się poddawać majstrom, a pracować tylko 10 godzin; u p. Wilczyńskiego na Półwsiu Zwierzynieckiem robotnicy zaczęli pracować 11 godzin, zmuszeni do tego przez majstra, lecz gdy stawili czoło i zgodnie oświadczyli, że będą pracować tylko 10 godzin, uzyskali swe żądanie, a nawet i podwyżkę płacy; mówca wzywa gorącemi słowy, aby nie poddawać się majstrom, lecz usilnie walczyć i organizować się. Tow. Bober wezwał wkońcu towarzyszów do agitacyi, by wszyscy robotnicy budowlani wpisali się do stowarzyszenia zawodowego.

Podgórze. W środę 8 b. m. odbyło się tu walne zgromadzenie filii stow. robotników budowlanych. Po złożeniu przez zarząd i przyjęciu przez zgromadzonych do wiadomości sprawozdania kasowego i z czynności zarządu, tudzież udzieleniu ustępującemu wydziałowi absolutoryum, przystąpiono do wyboru nowego zarządu; poczem tow. Kaczanowski omawiał sprawy organizacyi.

Cieszyn. (Konferencya okręgowa). Konferencya okręgu tutejszego odbyła się w dniu 9 czerwca, przy udziale 49 delegatów, zastępujących 23, miejscowości. Tow. Popp przybył jako delegat centralnego zarządu partyjnego z Wiednia, a polski partyjny komitet wykonawczy reprezentował tow. Englisch. Na konferencyę przybył również poseł tow. Cingr.

Do pierwszego punktu porządku dziennego „organizacya i agitacya“ referowali tow. Metzner (po niemiecku) i Wojnar (po polsku). Do punktu tego, który wywołał nadzwyczaj żywą i blisko 6 godzin trwającą dyskusyę, zabierało głos wielu mowców, a wynikiem debaty był szereg wniosków, przez konferencyę przyjętych. Między innemi postanowiono utworzyć w rewirze górniczym dwie organizacye powiatowe, a równocześnie ustanowić posadę agitatora i organizatora zawodowego dla górników począwszy od 1 sierpnia,

Referenci tow. Hoinkes i Ulrich przy punkcie „prasa“ domagali się koniecznie utworzenia niemieckiego pisma partyjnego dla Śląska z siedzibą w Bielsku — co jednakże nie znalazło zbyt wielu zwolenników, a po przemówieniu tow. Poppa i kilku innych polecono morawsko-ślązkiej egzekutywie zwołanie jeszcze w roku bieżącym konferencyi krajowej, na której ostatecznie wniosek o wydawaniu pisma niemieckiego rozstrzygniętym zostanie. Usiłowania organizacyi bielskiej, aby pismo partyjne „Równość“ przenieść z Cieszyna do Bielska spełzły na niczem i po przemówieniu tow. Regera i Englischa wniosek ten jednomyślnie odrzucono.

Po wyczerpaniu spraw zamknął przewodniczący tow. Danel o godz. 8 wieczór konferencyę, wzywając gorąco obecnych delegatów, aby powzięte uchwały starali się wprowadzić w czyn, przynoszący dodatnie rezultaty dla ruchu robotniczego na Śląsku.

Wiedeń. W niedzielę 5 bm, odbyło się w „Mariensaal“ w XIV dzielnicy polskie zgromadzenie ludowe. Zagaił zgromadzenie tow. Słowik. Do prezydyum zostali wybrani tow. Słowik, Kowarzyk i Terakowski. O obecnej sytuacyi politycznej referował poseł tow. Kozakiewicz, poczem przemawiał po niemiecku tow. Polke. O organizacyi referował tow. Postawa. Następnie przemawiali jeszcze tow. Tomiarz, Mierzwa, Jachimowicz i Kozakiewicz. Zgromadzenie trwało 3 godziny.

KRONIKA.

Krakowski komitet Mickiewiczowski odrzucił, żądanie robotników, aby ich mówca przemawiał na uroczystości Mickiewiczowskiej. Akademika Bobrowskiego, który wystąpił za mówcą robotniczym, zakrzyczano. Można się tego było spodziewać po ujadaniach dzienników. Robotnicy jednak tyle dbają o hrabiów Wodzickich, Ehrenbergów itp. panów z owego komitetu, co o zeszłoroczny śnieg. W jaki sposób może nam ktoś zabronić uczcić pamięć Mickiewicza? I to jeszcze kto taki? Ehrenbergi, Wodziccy? My potrafimy uczcić Mickiewicza, nie oglądając się na to, co te indywidua robią. W najbliższych dniach wydamy manifest, w którym obszernie wyłuszczymy stanowisko, jakie robotnicy zajmą wobec obchodu Mickiewiczowskiego.

Towarzystwo strzeleckie odmówiło komitetowi partyi socyalno-demokratycznej swej sali na wieczorek Mickiewiczowski następującem pismem:

Ponieważ największa uroczystość Towarzystwa Strzelców Krakowskich t. j. abdykacya dawnego i obiór nowego króla kurkowego wypada w bieżącym roku równocześnie z uroczystościami, jakie miasto Kraków obchodzić zamierza z powodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza i odsłonięcia jego pomnika, przeto Rada zawiadowcza na posiedzeniu w dniu 3-cim b. m. odbytem uchwaliła wszelkie wniesione, lub też nadpłynąć mogące, podania o odstąpienie sali Towarzystwa w czasie od 19-go do 29-go czerwca b. r. włącznie załatwić odmownie.

Wobec powyższegz podanie Szanownego Komitetu załatwić musimy odmownie.

Z Towarzystwa Strzelców krakowskich.

Kraków, dnia 6 czerwca 1898 r.

Za Prezesa: *Leon Zieleniewski.* Sekretarz: *Eugieniusz Reiner.*

A więc wtedy, kiedy cały naród obchodzić będzie pamięć największego swego geniusza, panowie strzelcy obchodzić będą jeszcze większą uroczystość: „abdykacyę króla kurkowego“... To jest dla nich „największa“ uroczystość! Ważniejszy im król kurkowy niż Mickiewicz... Wszelki wstyd zanikł u tych panów zupełnie, jeżeli się ośmielają coś podobnego głosić publicznie. Oto patryotyzm naszego mieszczaństwa! Piętnujemy to postępowanie jako godne kretynów i zasługujące na pogardę ze strony wszystkich, którzy jeszcze tak nisko nie upadli, żeby króla kurkowego wyżej cenić od Mickiewicza. Niechaj się nikt nie waży mówić nam, że stoimy po za narodem. Po za narodem stoją te „podpory społeczeństwa“, które wyłączają się od obchodu Mickiewiczowskiego, aby zapijać się na cześć królów kurkowych.

Uroczystości Mickiewiczowskie. W Nowym Sączu odbył się 12 bm. w sali stow. robotniczego „Siła“ uroczysty wieczorek dla uczczenia setnej urodzin Mickiewicza. Sala była udekorowana; na estradzie wznosiło się popiersie Mickiewicza. Tow. Malisz wygłosił odczyt o literackiej i politycznej działalności Mickiewicza. Tow. Skibicki deklamował „Odę do młodości“, tow. Jesztadt „Przegląd wojsk“. Resztę programu wypełniły chór robotniczy i orkiestra robotnicza. Zakończył wieczorek żywy obraz do słów Mickiewicza: „O, gdybym dożył kiedyś tej pociechy, żeby te książki zbłądziły pod strzechy“. Na wieczorku panował niezwykle uroczysty i podniosły nastrój.

Bunt więźniów w krakowskim areszcie. Jak straszne muszą panować stosunki w areszcie krakowskiego krajowego sądu karnego pod rządami p. Morelowskiego, jeżeli wszyscy aresztanci jednomyślnie podnieśli bunt! W poniedziałek wieczorem zaczęli wszyscy równocześnie bić we drzwi i wybijać szyby, wśród głośnych okrzyków. Jak nędznym musi być wikt tych aresztantów, jak srogie obchodzenie się z nimi ze strony dozorców, jak dotkliwe szykany ze strony przełożonych więzienia — jeżeli posunęli się do tak rozpaczliwego kroku. Sprowadzono mnóstwo wojska, które „uspokajało“ aresztantów; w jaki sposób? — co do tego donoszą dzienniki, że „bez użycia białej broni“. Jakie to mogło być „uspakajanie“ zapomocą żołnierzy, domyślamy się. P. Morelowski powinienby jednak pomyśleć, czy nie należałoby raczej uspokoić więźniów przez usunięcie nadużyć, drażniących aresztantów, jak dzikie zwierzęta w klatce. Czy p. Morelowskiemu przyszło kiedy na myśl, że i aresztanci są ludźmi?

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się dnia 7 b. m. na stacyi kolejowej Podgórze-Płaszów, mianowicie pełniącemu na „Rangierbahnhofie“ służbę ruchu urzędnikowi Franciszkowi Pickowi obie nogi ucięte zostały przez koła wozu, który go na szyny powalił. Od wypadku konduktora Hamudy, który również utracił tam nogę, a któremu władze kolejowe usiłują dowieść, że uległ temu z własnej winy, nie postarano się jeszcze o żadne zabezpieczenia mimo, że „Rangierbahnhof“ jest bardzo licho i wadliwie urządzony, i jest nadzieja, że wielu jeszcze kolejarzy utraci tam nogi, ręce, a nawet i głowy, bo władzom kolejowym rozchodzi się o największe zyski, a życie i zdrowie ludzkie nie ma u nich żadnego znaczenia.

Komisya zawodowa odbędzie się w środę 22 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczór w lokalu „Siły“ krakowskiej (Sławkowska 30) **pełne posiedzenie.**

Stow. „Brüderlichkeit“, ul. Piekarska 14. W sobotę 18 b. m. o godz. 7 wieczór **przedstawienie amatorskie.** W każdy wtorek **odczyt.**

Podgórze. Filia stow piekarzy. W piątek 17 b. m. o godz. 3 popoł. w lokalu „Siły“ (Kalwaryjska l. 21) **walne zgromadzenie.**

Biała. Ogólno-zawodowe stowarzyszenie robotników, plac Józefa 13. w lokalu p. Jana Krupy. W poniedziałek 27 bm. o godz. $6^1/_2$ wieczorem **walne zgromadzenie.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny do numeru 24 tygodnika

NAPRZÓD

Kraków, Wtorek dnia 21 Czerwca 1898.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza

a socyalna demokracya.

Towarzysze i Towarzyszki!

Podpisany komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska, obradujący w dniu dzisiejszym w Krakowie, postanowił zwrócić się do wszystkich zorganizowanych robotników polskich i zabrać głos w sprawie uroczystości, urządzanych w całej Polsce na cześć naszego nieśmiertelnego wieszcza Adama.

Tembardziej pora po temu, że za dni parę ma nastąpić odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Krakowie, i że już teraz klasa rządząca i jej pisma spotwarzają klasę robotniczą polską, jako nieprzyjaciółkę narodu, gotową do zaburzeń oficyalnej uroczystości w najbliższą niedzielę.

Jako członkowie narodu podbitego, popieraliśmy czynnie i gorąco każdą uroczystość, czy demonstracyę prawdziwie narodową, zdolną obudzić lub podtrzymać miłość wolności i niepodległości narodu polskiego. W roku 1894 uczciliśmy uroczyście wspomnienie bojów Kościuszkowskich, obchodami w całym kraju urządzanymi. Potem złożyliśmy hołd nasz pamięci wielkiego demokraty polskiego, nieskazitelnego Joachima Lelewela. Kiedy trzeba było bronić samodzielności narodowej na Śląsku pruskim i austryackim, stanęliśmy do pracy w pierwszym szeregu wobec radykalnej czechizacyi i klerykalnej germanizacyi, a demonstracya w Cieszynie widziała tysiące socyalnych demokratów. I obecnie, kiedy naród miłośnem wspomnieniem i hołdem serdecznym chce otoczyć setną rocznicę urodzin największego naszego poety, zorganizowani robotnicy polscy stają u stóp spiżowego pomnika sławy naszego wieszcza i męczennika, stają z sercem pełnem miłości dla tych ideałów swobody i piękna, dla których życiem całem pracował Mickiewicz.

Ale tuż u stóp tego pomnika spotyka się klasa pracująca z szyderstwem i obelgą wsteczników i klerykałów polskich, z potomkami Targowiczan i owych jezuitów, którzy zatruli przez dwa wieki umysłowość polską. Wszędzie i zawsze, kiedyśmy chcieli wznieció w ludzie polskim miłość wolności i niepodległości, kiedyśmy narodowość naszą chcieli związać z owem gorącem umiłowaniem ideałów ogólnoludzkich, jakie świecą ludom w Europie zachodniej, kiedyśmy w ujarzmionym narodzie chcieli wytworzyć siły, zdolne do wyzwolenia go z niewoli, wszędzie tam spotykało nas widmo magnackiej Targowicy i jezuicka stara i nienawistna intryga. Zelżono nas w nikczemny sposób w Cieszynie, gdzieśmy stanowili większość demonstrujących, zohydzono za pomocą prasy utrzymywanej przez kilku wielmożów lub jezuickie wydawanej pieniądze. W imię osłoniętych „patryotyzmem“ interesów samolubnej klasy usiłowano nam usta zakneblować, lub zarzucano najdziksze obelgami.

Wspólnicy moskalofilskiego warchoła w sutannie, bankietujący w Pradze z oficyalnemi figurami carkiego rządu, ludzie tonący w mglistym panslawizmie, którego jedyną rzeczywistością jest knut i jarzmo niewoli, chcą wziąć w wyłączne posiadanie wielkiego poetę, wielkiego rewolucyonistę, największe serce w Polsce!

Inni znów, zamierający w dewocyi i dążący do niczem już niesołonego panowania w Polsce ultramontańskiej hierarchii, kierowanej wprawną ręką zakonu Loyoli, chcą z Mickiewicza zrobić „dobrego katolika“, który obok tego pisywał również prześliczne wiersze.

Jedni i drudzy spotykają się w swej nienawiści do nigdy niegasnącego znicza sił opozycyjnych, do klasy robotniczej. Sterroryzowawszy za pomocą cynicznych dziennikarzy każde śmielsze drgnienie wśród t. zw. „inteligencyi“, obrzuciwszy błotem każdego, ktoby odważył się dzisiaj wspomnieć o niepodległości ojczyzny, napiętnowawszy jako „szkodliwych marzycieli“, tych, co nie mogli mózgu i serca swego pogodzić z trójlojalnością, z owem potrójnem zamiłowaniem niewoli, szczują dzisiaj przeciwko jedynym rewolucyonistom polskim: przeciw socyalnej demokracyi. Odnoszą nawet nad nią „zwycięstwa“, dyktowane przez hrabiowskich karciarzy i przez cynicznych geszefciarzy, zwycięstwa, polegające na odtrąceniu klasy robotniczej od udziału w hołdzie dla Mickiewicza!

Pewni, że nastraszony i ogłupiony przez ich gazety filister galicyjski, rzuci się na każdego, kogo mu klerykalnym palcem ukażą, srożsi są w swej zemście i nienawiści od wrogów zewnętrznych; prowadzeni przez ludzi, dla których pojednanie z rządem rosyjskim jest już rzeczą dokonaną, odsądzają wszystkich innych od patryotyzmu. Jakkolwiek jawną jest ta gra obłudna, słabe nasze i politycznie zupełnie nieświadome mieszczaństwo idzie zawsze na ten lep niezawodnie.

Każdą akcyę, mającą stępić w narodzie samodzielność, każdy krok prowadzący do ponowienia się starych grzechów szlacheckiej przeszłości, dość tylko osłonić patryotycznym krzykiem, dość zaznaczyć szkalowaniem na „beznarodową“ socyalną demokracyę, aby pozyskać kupiectwo i biurokracyę i tę garstkę, która do „wolnych“ należy zawodów.

Potworna to walka, wskazująca na rozkład moralny dotychczasowej klasy kierującej; z jednej strony odcięcie dróg od centrów europejskiej cywilizacyi, z drugiej otwieranie na oścież bram do wschodniego byzantynizmu i szerokiej panslawistycznej „kultury“, a w narodzie samym ciemnota, nędza i niewola.

I w takiej to chwili, zamiast wytworzenia bodaj małego pola, na któremby klasy narodu bodaj na chwilę spotkać się mogły celem ratunku nagiego choćby bytu narodowego, w takiej chwili odnoszą „zwycięstwo“ nad robotnikami, znieważając ich reprezentantów i wykluczając klasę najświadomszą od manifestacyi na cześć poety, który tem był wielkim, że drgnienia ludowego serca do literatury wprowadził, a przez to był kapłanem, że życie całe na ołtarzu walki o wolność narodu poświęcił, gorzki, łzami zlany chleb tułaczy nad łaskę carską przeniósłszy.

Czyż to nie szał, czyż to nie „tryumf“, godny Targowicy?!

To jednak, co ludziom małego ducha odbiera wiarę i siłę, niechaj dla nas będzie nauką i wskazówką na cierniowej drodze dalszych prac i bojów za prawa ludu, za wolność i niepodległość narodu.

Wyleczmy się gruntownie z błędu, jakoby „iskry z czarta kuźni“ mogły skruszyć czarta moc i strzeżmy się iść za uroczystym rydwanem tych, co w dniu powszednim mnożą wyzysk i niewolę ludu.

A ponieważ w ostatnich czasach rzucono nędzy ludowej, jak psu kości, hasło rozruchów przeciwko żydom, ponieważ robotnicy będą pierwszymi, na których odwet „porządku“ się zemści, ponieważ klerykalni prowokatorzy usiłują w dniu owych „patryotycznych“ podnieceń, kierowanych niestety ręką klerykalną, skierować cały zapał „narodowy“ na szyby i bety żydowskie, przeto przestrzegamy i wzywamy Was Towarzysze i Towarzyszki gorąco, abyście w niedzielę i w poniedziałek podczas klerykalnego obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej nie zakłócili ani jednem słowem porządku publicznego, abyście prowokatorom klerykalnych odpechnęli stanowczo i zachowali godność klasy robotniczej, świadomej dróg i celów swoich.

Natomiast ogłaszamy, że **dnia 29 czerwca w środę rano złoży polska partya socyalno-demokratyczna cześć pamięci Adama Mickiewicza.** O przebiegu tej uroczyści robotniczej w Krakowie uwiadomi Was zawczasu miejscowy komitet wykonawczy.

Świętego ognia, płonącego jasnym już płomieniem w sercach robotników polskich, nie uda się ugasić panslawistycznym „ugodowcom“, ani klerykałom, dla których interesy hierarchii większe są od interesów ludu i narodu.

Każdy z Was, Towarzysze, który weźmie udział w tej uroczystości robotniczej, zaświadczy, że w narodzie polskim siła i cnota nie w karmazynie i fiolecie, ale coraz bardziej w siermiędze i robotniczym kubraku: Wszystkich też Was serdecznie na ową manifestacyę zapraszamy.

Kraków, dnia 19 czerwca 1898.

Komitet wykonawczy

polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska.

Do socyalno-demokratycznych wyborców w Austryi!

Znowu skończyła się zupełnie bezowocna sesya austryackiego parlamentu. Gdy posłom socyalno-demokratycznym udało się zwalić haniebne rządy Badeniego, objął rządy Gautsch, aby je po krótkim czasie oddać Thunowi, mężowi zaufania stronnictwa czeskich magnatów. Ale jak Gautsch stał całkiem bezradny wobec sytuacyi politycznej, tak wkrótce i Thun ujawnił swą zupełną nieudolność. Tygodniami przypatrywał się obojętnie, jak na parlamentarnem boisku młócono pustą słomę i nie zrobił żadnej próby, by przez poważne i rzeczywiste czyny zrobić parlament na nowo zdolnym do pracy. Wkońcu wstąpił na znaną drogę austryackich tradycyj rządowych: zamianował dobrze z ministerstwa Badeniego znanego hr. Gleispacha prezydentem wyższego sądu krajowego w Styryi i rozwiązał radę gminną miasta Gracu, gdy zaprotestowała przeciw temu zarządzeniu. Tak więc zamiast rządu kierującego się myślami i programem widzimy ducha policyjnego przy robocie.

Jako zwolennicy najdalej idącej autonomii, my socyalni demokraci protestujemy przeciw rozwiązaniu rady miejskiej w Gracu i jak zawsze elementem życiowym naszej partyi jest zwalczanie każdego ucisku, każdej samowoli policyjnej, tak i w tym wypadku potępiamy politycznie naganny i rzeczowo nieusprawiedliwiony postępek policyjny hr. Thuna. Protestujemy z naciskiem przeciwko temu gwałtowi, chociaż tu idzie o burżuazyjną radę gminną, od której wyłączone są szerokie masy ludności Gracu; protestujemy przeciwko temu, choć z goryczą pamiętamy, jak warstwy burżuazyjne spokojnie tolerowały wszystkie gwałty i prześladowania, dokonywane na robotnikach, a nawet częstokroć same je powodowały i wywoływały.

Albowiem rozwiązanie rady miejskiej w Gracu, czy wypłynęło ono z nieodpowiedzialnej słabości do sfer wojskowych, czy też z chęci ukarania radykalnej korporacyi, jest tylko objawem reakcyjnego sposobu myślenia tego rządu, który zresztą we wszystkich dziedzinach życia politycznego już okazał swą nieudolność. W rokowaniach ugodowych z Węgrami nie uczynił on dotąd nic dla obrony uprawnionych interesów ekonomicznych zachodniej połowy państwa, a zwłaszcza do dziśdnia nie rzucił żadnej konkretnej myśli, mającej na celu uśmierzenie sporów językowych. Nie wie on oczywiście dziś, co jutro zamierzy uczynić i łudzi się, że w tej niebezpiecznej sytuacyi, w jakiej się państwo znajduje, potrafi dać sobie radę zapomocą staro-austryackiej recepty spychania z dnia na dzień. Dziś już stanął u kresu swej mądrości i może krajowi wyświadczyć tylko jednę wielką, ale nader pilną przysługę: *musi ustąpić!*

Jednak zamiast tego zdaje się, że właśnie rząd zamierza wbrew duchowi ustawy nieparlamentarnie i absolutystycznie dalej rządzić zapomocą paragrafu 14. Protestujemy jaknajbardziej stanowczo przeciwko nadużywaniu prawa wydawania rozporządzeń przez rząd; obstajemy przy prawach parlamentu i zrobimy wszystko, co jest w naszej mocy, dla obrony tych praw. W imieniu ludu pracującego wnosimy stanowcze zastrzeżenie przeciw temu, by rząd wtłaczał na barki ludu *nowe podatki* i śmiał w drodze rozporządzenia wprowadzić podwyższenie podatku od cukru. Oświadczamy, że każde podwyższenie podatków spożywczych teraz i w przyszłości jest niedopuszczalne i zastrzegamy się z całą stanowczością przeciw nakładaniu na lud coraz to nowych i przygniatających ciężarów.

I my socyalni demokraci wszystkich narodowości w Austryi domagamy się jak najrychlejszego uregulowania kwestyi językowej. *Energicznie odrzucamy popieranie szowinistycznych dążności jakichkolwiek narodowych partyj bużuazyjnych.* Oświadczamy, że uporządkowanie stosunków językowych uważamy tylko wtedy za możliwe, gdy w miejsce warstw burżuazyjnych, mających dziś przewagę w parlamencie, *wreszcie i reprezentanci szerokich mas ludowych będą posiadali głos decydujący.* Dlatego zachowujemy stanowisko wrogie wobec wybuchów narodowego szału, z którejkolwiekby one strony pochodziły. Żywimy tak teraz jak i przedtem niezłomne przekonanie, że cierpiące i pracujące masy ludowe pragną uregulowania kwestyi językowej w duchu równego prawa i sprawiedliwości i że nie mają żadnej zachcianki panowania nad innemi narodowościami, równie jak same nie chcą być pod względem narodowym ujarzmione.

Socyalni demokraci naturalnie nigdy nie dadzą się użyć do załatwiania interesów swych wrogów, którzy także są wrogami ludu. Liberali, narodowcy, klerykali i chrześcijańsko-socyalni wszystkich narodowości są zaciętymi wrogami socyalnych demokratów i nasi towarzysze partyjni aż nadto często doświadczyli na sobie tej dzikiej nienawiści.

Ponieważ jednak coraz widoczniejszem się staje, że socyalna demokracya jest jedyną partyą ludową, jedyną partyą ubogich i uciśnionych przeto spróbowały w ostatnich czasach partye burżuazyjne, a na ich czele partya chrześcijańsko-socyalna, żyjąca tylko kłamstwem, zachwiać u ludu zaufanie do socyalnej demokracyi przez ochrzczenie jej mianem „c. k.“, a więc przez rzucenie na nią podejrzenia, jakoby sprzymierzyła się z rządem.

Jakkolwiek niewypowiedzianie błazeńskiem jest takie gadanie, to jednak nie chcemy go ignorować. Nasi wyborcy są zanadto politycznie dojrzali, aby dać wiarę takim głupim oszczerstwom. Pamiętają oni jeszcze zanadto dobrze, jak się zachowali posłowie socyalno-demokratyczni w pamiętnych dniach listopada ubiegłego roku. Nie potrzebujemy mieć daru proroczego, aby już dziś przepowiedzieć, że w niezbyt długim czasie dzisiejsze partye burżuazyjne przejdą na stronę Thuna lub jego następcy za miskę soczewicy, podczas gdy demokracya zawsze pozostanie tem, czem w myśl swego programu i z natury swojej być musi *nieubłaganym obrońcą wszystkich praw ludu!* Stronnictwa burżuazyjne są tylko przeciwnikami *jednego* rządu, tego, który przypadkiem nie jest ich rządem; my jednak, przedstawiciele ludu, jesteśmy i pozostaniemy nieubłaganymi wrogami *każdego* rządu stojącego na gruncie społeczeństwa kapitalistycznego i uważającego się za przedstawiciela klas posiadających i wyzyskujących.

Bacznie i poważnie patrzmy w najbliższą przyszłość. Ustawodawstwo zatamowane, parlamentarna kontrola czynności rządu jest uniemożliwiona, materyalna nędza ludu rośnie z dnia na dzień, w poszczególnych częściach państwa wybuchają rozruchy głodowe, w innych należy się ich wybuchu obawiać, żyjemy w niewypowiedzianie smutnych dniach ekonomicznej i politycznej nędzy. Aby zaradzić, o ile to na razie możliwe, nędzy ekonomicznej, strasznemu głodowi szerokich warstw ludu, postawił związek posłów socyalno-demokratycznych w Izbie poselskiej wniosek o *zniesienie ceł zbożowych* i domagał się natychmiastowego traktowania go. Ale wrogowie ludu ze wszystkich obozów przeszkodzili Izbie w powzięciu uchwały i natchnęli rząd Thuna odwagą, by porzucił ten tak naglący, tak ważny, a tak wielce konieczny środek, od którego tak bardzo zależał dobrobyt szerokich warstw ludu. Cła zbożowe nie zostały zniesione, lud może głodować! Ale w delegacyach ofiarowano 200 milionów złr. molochowi militaryzmu, 30 milionów przeznaczono na cele, o których świat nie dowiedział się ani słówka. Jeszcze nigdy nie okazało się tak naocznie, że w austryackim parlamencie interesy pracującego ludu poświęca się na rzecz samolubnych celów wyzyskiwaczy wszelkich gatunków i stopni.

Chroniczna choroba, na którą od wieków cierpią ludy austryackie, bo brak im światła i chleba, wystąpiła znowu gwałtownie. Klasy panujące, jak się zdaje, wciąż jeszcze nie chcą uznać, że lekarstwami dla śmiertelnie chorego pacyenta są tu: *chleb i wolność!* Potrzeba nam ustawodawstwa socyalnego, któreby ludowi dało siłę i odporność ekonomiczną, potrzeba nam politycznej swobody ruchu, którаby wszczepiła w lud poczucie samodzielności. Jak długo jednak w Austryi przy łożu chorego decydować będą znachory i jak długo uprzywilejowane stany szlachty, duchowieństwa i burżuazyi będą się musiały obawiać, by przez to chory dotąd i słaby lud nie ozdrowiał i nie stał się temsamem dla nich niebezpiecznym, — tak długo w tej nieszczęsnej Austryi będzie wszelka nadzieja zwodniczą.

O nasze materyalne i duchowe dobro, o możliwość lepszej przyszłości dla nas i naszych dzieci staramy się, wznosząc — w tych dniach zamięszania i szału dla rozbudzenia ludu z obecnego uśpienia — brzmiący szeroko poprzez wszystkie kraje nasz okrzyk bojowy:

Precz z przywilejami!

Niech żyje powszechne, równe, bezpośrednie prawo wyborcze!

Wiedeń, dnia 15 czerwca 1898.

Związek posłów socyalno-demokratycznych w austryackim parlamencie:

Ernest Berner **Piotr Cingr** **Ignacy Daszyński** **Józef Hannich** **Józef Hybesz**
Wilhelm Kiesewetter **Jan Kozakiewicz** **Jan Resel** **Edward Rieger**
Antoni Schrammel **Józef Steiner** **Dr. Leon Verkauf** **Karol Vràtny** **Edward Zeller**
Dr. Roman Jarosiewicz (hospitant).

Rozruchy antysemickie.

Dziwna to ironia: w roku, kiedy wszyscy upewniają, że książki Mickiewicza już „zbłądziły pod strzechy“ chłopskie, pół kraju w strachu przed rozruchami, wojsko i żandarmerya maszeruje wzdłuż i wszerz po powiatach środkowej i zachodniej Galicyi, a przed wojskiem tłumy biednego chłopstwa wiedzione przez antysemickich agitatorów niszczą i palą karczmy i sklepy żydowskie. Nasza burżuazya jest tak ograniczoną, że nie umie przewidywać ani na dwa tygodnie naprzód, to też kiedy oddawna już na wszystkich rogach ulic powtarzano jej, że w kraju głód formalny panuje, kiedy Stojałowski zaczął dalej walkę na pałki i kłonice przy swoich już wyborach, można było spodziewać się z tych dwóch powodów jakichkolwiek zaburzeń. Dwie te przyczyny, pierwsza i większa: nędza i głód, a druga mniejsza: podbechtywanie stojałowszczyków przeciwko żydom, wytworzyć musiały i wytworzą jeszcze nieraz bardzo poważne zamieszki.

Parę słów najpierw *o istocie* rozruchów antysemickich. Trafiają one *zawsze* żydów uboższych i są ślepym odruchem nienawiści przeciwko wyzyskowi i przeciwko kapitałowi. Jak każdy ślepy odruch nie osiągają żadnego celu i narażają mnóstwo biednych chłopów na śmierć, rany i więzienie. Jeżeli zrujnują nawet kilkudziesięciu żydów, to z pewnością zniszczą i kilkaset chłopskich rodzin.

Tak jak przed stu laty nieuświadomieni robotnicy angielscy palili fabryki i druzgotali maszyny, aby sobie dopomódz, a potem przyszedłszy do rozumu rzucili tę głupotę i zaczęli się *organizować*, tak samo i nasz ubogi chłop próbuje najpierw palić i niszczyć, a potem siły swe zorganizuje i zacznie wreszcie prowadzić *walkę klasową* przeciwko kapitałowi, stokroć mądrzejszą i — skuteczniejszą.

Do istoty rozruchów przeciwko żydom należy także, że odżywają w nich wszelkie instynkty klerykalizmu i ciemnoty. Ale czegóż wymagać od biednego chłopa, jeżeli „inteligentne“ mieszczaństwo, kupcy, adwokaci, lekarze i t. d. czytają z zapałem antysemickie szmaty, gdzie mowa o mordowaniu dzieci na mace, gdzie dość krzyknąć „żyd!“, aby kogoś zdeptać i oplwać. Czyż biedny chłop ma być bardziej ludzkim i szlachetnym od tej gawiedzi w cylindrach, która prenumeruje i popiera pisma skoń-

czonych łotrów, tylko dla tego, że ci szczują na żydów.

Rozruchy obecne niczem się nie różnią od innych. Tak samo niczego korzystnego dla ludu nie osiągną, tak samo kosztują już 13 trupów chłopskich, mnóstwo rannych i uwięzionych, tak samo klerykalne i cezarystyczne hasła w nich się rodzą.

Ale kilka momentów zasługuje tutaj na uwagę. Oto najpierw widać jak na dłoni, że ciemnoty chłopa użyto tutaj wprost w celu wyborczym. Aby przeforsować blagiera i karyerowicza, popchnięto tłum na żydów, celem odstraszenia ich od brania udziału w wyborach. Godne to tych sprzedawczyków, którzy tak samo prowadzili niedawno lud do walki o prawa obywatelskie nieszczerze, jak dzisiai wygrzebują kasztany z ognia dla wysokiej szlachty i świątobliwej hierarchii. Antysemityzm był jeszcze przed rokiem „platformą“ wyborczą dla ludowców, a dzisiaj obrócił się przeciwko nim, stał się ostrem narzędziem w rękach stojałowszczyków. Będzie on niem jeszcze długo w ręku demagogów.

Drugi moment jest jeszcze ciekawszy. Szefem antysemitów parlamentarnym jest dzisiaj zdrajca Stojałowski. Okazał on tyle sympatyi dla cara i dla carskich rządów a równocześnie jego zwolennicy złożyli tak dobrze egzamin dojrzałości, iż potrafią zawichrzyć całą prowincyę, że w razie np. wojny Austryi z Rosyą, będzie to wymowną wskazówką dla wodzów carskich! Dość będzie puścić w ruch antysemicką, panslawistyczną maszynę, aby uzyskać w samej Galicyi sojusznika nieocenionego poprostu. Dzisiaj te rzeczy odbywają się na tle nędzy i mętnych, głupich pogłosek; na jutro i nędza i pogłoski zostaną. Bo i dlaczegóżby nie? Wszak już p. Alfred Szczepański i jego kolega po piórze Ehrenberg zawarli sojusz z generałem Komarowem, wszak już pp. Sokołowski, Stojałowski, Danielak i inni „słowianie“ torują sobie drogę do serc moskiewskiego rządu via Praga!

„Szeroka russkaja natura“ urządzi dla braci Słowian „gonienie“ żydów, „niemiecką“ konstytucyę odrzuci się w imię ideałów słowiańskich precz, a Galicya dojrzeje moralnie do „bratniego“ knuta. Byle jezuici zarobili coś na tym procesie, byle dla zakonu okroił się wpływ w nowej przyszłej prowincyi carstwa rosyjskiego, a wszystko będzie dobrze.

Niechaj tylko tymi torami pójdą Sokołowscy, Stojałowscy i Danielaki, a za lat dziesięć będziemy mieli moskalofilsko-antysemicką partyę w kraju. I rozraduje się serce Broka, Markgrafskiego i Komarowa, a nieboszczyk Murawiew-Wieszatiel błogosławić będzie tę robotę. Jesteśmy sprawiedliwi i mówimy otwarcie, że z wyjątkiem Stojałowskiego i kilku świadomych „polityków“ ugodowych, żaden z tych ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, co się dzieje; Nie chcemy robić krzywdy p. Danielakowi... Nie jest on na tyle złym, ile głupim po prostu. Odejmijcie mu mandat, a ozdrowieje ze swej choroby; to samo odnosi się do wielu innych.

A wkońcu jeszcze jeden moment podnieść warto. Rozruchy odbywają się w tych miejscach, gdzie nie ma żadnej organizacyi socyalistycznej. Nigdzie nawet pojedynczo socyaliści nie dali się do nich porwać i zamięszać. Wynika to z owego rozumu i uświadomienia klasowego, jakie posiada już dziś klasa robotnicza. Szyby i bety żydowskie, cygara i wódka kradzione żydom, to nie cel socyalistyczny; mamy cele większe przed sobą, mamy oprócz wyzyskiwaczy żydowskich innych jeszcze wrogów, a przecież nikogo nie chcemy palić i rabować. Chcemy walki klasowej, chcemy jednak przedewszystkiem nowoczesnych form tej walki, więc nie rabunku i gwałtu, lecz uświadomienia i organizacyi. I dlatego nie idziemy na lep oszustów lub głupców, którzy nam zamiast tego pokazują pejsy żydowskie.

Tymczasem co za potworną komedyę robi z nami urzędowa opinia galicyjska! Koło polskie majaczy w swojej uchwale o „żywiołach wywrotowych“, a nie mówi nic o swoich nowo nabytych sojusznikach: stojałowszczykach, a „Czas“ i inne pisma robią rozpaczliwe wysiłki, aby socyalistów ubrać w rozruchy antysemickie. Dawniej na szpaltach tych gazet byliśmy „żydowską socyalną demokracyą“, one to same pisały aż do śmieszności, że na zgromadzeniach naszych sami tylko żydzi albo przeważnie żydówki się zbierają, a dzisiaj ci „żydzi“ i te „żydówki“ nic pilniejszego nie mają do czynienia, jak bić szyby żydowskie i z wiatrem puszczać pierzyny żydowskie!! Wesoły to objaw naiwności w redakcyach pism konserwatywnych. Kogo też ci ludzie spodziewają się oszukać?

Socyalna demokracya jest i pozostanie taką, jaką ona zechce; ani żydzi, ani „Czas“ nie potrafią jej zwieść z drogi jasnej, rozumnej i koniecznej walki klasowej, wobec której rozruchy antysemickie są wstrętnem niemowlęctwem społecznem i łajdactwem kilku ambitnych, a sumienia nie mających karyerowiczów ze spółki „wzajemnego ubezpieczenia“ poselskich mandatów.

Z sali sądowej.

Jezuici przeciwko redakcyi „Naprzodu“.

(Dokończenie).

Świadek Henryka Bodzekowa zeznaje, że Schachnerowa w jej obecności dwa razy powtórzyła swe opowiadanie drowi Lehmanowi, który je wiernie spisał, poczem obecni protokół podpisali. Na zapytanie przewodniczącego, odpowiada, że opowiadanie Schachnerowej robiło na niej wrażenie prawdy.

Świadek Anna Uliczna, mieszkająca wraz z mężem w jednej izbie z Schachnerami, zeznaje, że po powrocie z „Przyjaźni“ w nocy Izworska opowiadała, iż dostała zegarek od swego kochanka Paściaka, nie słyszyła natomiast, co Izworska mówiła ciszej do Schachnerowej.

Świadek Regina Izworska składa zeznanie z niezwykłą dokładnością w najdrobniejszych szczegółach. Na zabawie w „Przyjaźni“ bawiła do $1/_2 12$ w nocy z Paściakiem, który jej podczas tańca dał pierścionek złoty, potem w jego towarzystwie poszła do domu, po drodze wstąpili do szynku, gdzie pożyczyła Paściakowi 70 ct., a on jej dał w zastaw zagarek srebrny. Do domu wróciła o godz. 2 w nocy. Zresztą zeznania jej zgodne są ze zeznaniami Ulicznej, a sprzeczne z zeznaniami Schachnerowej.

Przy konfrontacyi z Schachnerową przyprowadzoną z aresztu, obie obstają przy swoich sprzecznych zeznaniach.

Świadek Walenty Paściak, kucharz, o którym mówiono w Nowym Sączu, że on przyprowadził księżom swoją kochankę, zeznaje zgodnie z Izworską. Na zapytania przewodniczącego i obrońcy odpowiada, że nic nie wie, jaki zegarek miał w daną noc, bo miewa często bardzo dużo zegarków, gdyż pożycza pieniądze na zastaw.

Z zeznań całego szeregu świadków, przesłuchanych w ciągu trzydniowej rozprawy, okazuje się, że zaraz po zabawie w „Przyjaźni“ w całym Nowym Sączu rozeszła się wieść o zajściu między jezuitami a dziewczyną na tej zabawie. Z licznych zeznań zanotować należy opowiadanie Józefa Skibickiego, że sędzia śledczy w Nowym Sączu mówił do niego, iż „Przyjaźń“ musi być oczyszczoną.

Przesłuchano następnie oskarzycieli prywatnych pod przysięgą, mimo sprzeciwiania się obrońcy dra Sumpera. Prezes „Przyjaźni“ Radwański opowiada historyę „Przyjaźni“ w Nowym Sączu i przedkłada telegramy na otwarcie tejże, z których jeden wysłany przez arcybiskupa Morawskiego, przewodniczący radca Bujak odczytuje. Ks. Michał Maćkowski zeznaje, że jakkolwiek nie jest ani kuratorem, ani statutowym protektorem „Przyjaźni“, jednak czuje się obrażonym, bo jako rektor kolegium jezuitów w Nowym Sączu udziela wskazówek tamtejszym jezuitom; żąda surowego ukarania oskarżonych. Obrońca dr. Sumper zapytuje, czy nie jest jego rzeczą, jako kapłana, przebaczać. Przewodniczący uchyla to pytanie. Ks. Stanisław Załęski, opowiadając o jasełkach w „Przyjaźni“, twierdzi że byli tam „nietylko robotnicy, lecz także porządne rodziny, urzędnicy, nauczyciele itd.“; wylicza swoje broszury przeciw socyalistom, których uważa za wrogów jezuitów, i żąda również surowego ukarania oskarżonych.

Zastępca oskażycieli, adwokat dr. Caro, który mimo, że się wychrzcił, zachował wszystkie ujemne cechy swej rasy, arogancyę i parweniuszowstwo, wśród ogólnego znudzenia wygłosił oskarżenie, pełne frazesów nie należących do rzeczy i napaści na socyalistów. Rozpoczął czytaniem ogromnego cytatu z Krasińskiego, a zakończył następującym apelem do instynktów przysięgłych: „Jeżeli panowie sądzicie, że już przyszła chwila, w której nasza religia i narodowość mają zaginąć i mają nas zluzować socyaliści w s[illegible]em państwie przyszłości, to uwolnijcie oskarżonych; jeżeli macie choć kroplę polskiej krwi w sobie, jeżeli czujecie po katolicku, to wydacie jednogłośnie werdykt potępiający.“

Obrońca dr. Sumper zaznacza z początku, że nie będzie przemawiał tonem elegijnym prywatnego oskarzyciela, ani też cytował poematów. Protestuje przeciw wniesieniu tendencyj politycznych do sali sądowej, nie jest ona bowiem areną dla walki partyjnej, a jeśli zastępca oskarzycieli tak gwałtownie napadł na socyalizm, to obrońca stwierdza, że ruch socyalistyczny zdziałał już wiele dobrego, zmusił on państwo do ustawodawstwa na rzecz mas pracujących, a i Jezuici nie opiekowaliby się robotnikami i nie zakładaliby „Przyjaźni“, gdyby nie socyalizm. Protestuje też dr. Sumper przeciw osobistym wycieczkom dra Caro przeciw oskarzonym. Jeśli oni tu otwarcie przyznali się do swych zasad, to on takich ludzi szanuje, ludziom zaś, którzy, jak kameleony, zmieniają swe barwy i przekonania, może rękę tylko przez grubą rękawiczkę podać. Obrońca udowadnia na całym szeregu punktów, w jak bezzasadny sposób zastępca oskarzycieli występuje, przemyca jako kontrabandę twierdzenia, których rozprawa główna nie wykazała, a tylko wyniki tej są miarodajne. Co do prywatnych oskarzycieli odmawia obrońca legitymacyi skarzenia „Przyjaźni“, bo stowarzyszenia, jako takiego, nikt nie obrażał; dalej jezuitom Załęskiemu, Gołąbkowi i Maćkowskiemu. Z tych pierwszy nie był nigdy ani założycielem, ani kuratorem „Przyjaźni“, drugi nie był w tym czasie obecnym w Nowym Sączu, a ks. Maćkowski nie jest protektorem wedle statutów, a to, że on się czuje takim, nie ma prawnej podstawy. Co do oskarzonych, działał dr. Lehman w zupełnie dobrej wierze, kwestya czy Szacherowa kłamała, czy nie, wcale nie należy do rzeczy; chodzi o to, czy Lehman jej wierzył. Nie jest także wykluczonem, że Izworska rzeczywiście w ową noc tak mówiła, jak to Szacherowa zeznaje. Dla istoty czynu karnego potrzebna jest wina i ciągłość w działaniu. Dr. Lehman mógł wierzyć pogłoskom, to jest jego prywatna rzecz, co on myśli o ojcach jezuitach, mógł napisać notatkę i zostawić na biurku — a nadto niczego nie zrobił, nie dopuścił się więc niczego karygodnego wedle ustawy. Malisz nie jest winnym, bo posłał notatkę redakcyi, pozostawiając jej swobodę zużytkowania tejże. Sułczewski nie jest winien, bo artykułu nie czytał. Sam artykuł zawiera coś zupełnie innego, aniżeli notatka, jest w nim mowa o trzech księżach, a w notatce tylko o jednym. Tak więc ani Lehman, ani Malisz nie są autorami, nie są oni też współwinnymi, a tem mniej Sułczewski. Obrońca kończy swój wspaniały wywód apelem do przysięgłych, aby się wznieśli ponad poziom walki partyjnej i zgodnie z wynikiem rozprawy uwolnili wszystkich oskarzonych.

Dr. Caro w replice opowiada zmienne koleje swej osoby, kiedy i do jakich gazet pisywał artykuły i t. d.

Dr. Sumper wyraża zdziwienie iż dr. Caro zajmował się w replice głównie swoją osobą. Przykro mu, że zarzut kameleona wziął do siebie, mówca nie myślał bowiem nigdy zajmować się osobami, a tem mniej tą osobą.

Przewodniczący w swem *resume* stwierdza, że dowód prawdy nie został przeprowadzonym. Właściwego autora artykułu nie ma, ale to nie wpływa na sprawę. Autorem jest nie tylko ten, kto artykuł cały pisze, lecz i ten, który szkic zestawia, a drugi może go uzupełnić; tak się dzieje przy niektórych sztukach scenicznych (!). Być może, iż przysięgli uznają, iż oprócz tej notatki była także przesłaną redakcyi inna notatka, w której była mowa o trzech księżach. Dobra wiara oskarżonych nie wystarcza, konieczny jest dowód prawdy. Co do zarzutu obrońcy, iż ustawa prasowa jest przestarzałą, stwierdza przewodniczący, iż ważną jest obowiązującą ustawa. To jest największy zaszczyt dla sędziego, że jest krępowany ustawą — ona mu jest puklerzem, choćby nawet była najgorszą.

Przysięgli po trzygodzinnych naradach potwierdzili pytanie główne co do tego, czy dr. Lehman jest autorem artykułu, 10 głosami; pytanie, czy dowód prawdy został przeprowadzony, zaprzeczyli 11 głosami. Tą samą ilością głosów orzekli, że Malisz jest współwinnym obrazy jezuitów i że jest współwinnym obrazy „Przyjaźni“. Co do Sułczewskiego orzekli 11 głosami, że jest winnym obrazy „Przyjaźni“, 7 zaś potwierdziło pytanie co do obrazy jezuitów, 4 powiedziało tak z wykluczeniem nazwisk, a 1 nie. Ponieważ byłoby to równoznacznem zaprzeczeniu pytania, a na ewentualne pytanie co do zaniedbania nadzoru przysięgli nie odpowiedzieli, przeto trybunał odesłał ławę na powtórne obrady. Potwierdzili oni teraz pytanie, czy Sułczewski dopuścił się

obrazy księży 11 głosami, z wykluczeniem nazwisk, wyjąwszy ks. Załęskiego. Trybunał po krótkiej naradzie wydał wyrok, którym dr. Lehman, dotychczas nie karany, został zasądzony na 8 miesięcy aresztu, Malisz na 6 miesięcy, a Sułczewski na 4 miesiące z postem co tydzień.

Obrońca dr. Sumper zgłasza imieniem wszystkich oskarżonych zażalenie nieważności, a imieniem dr. Lehmana i Malisza odwołanie od wymiaru kary.

PRZEGLĄD.

Do Pragi zjechali się rozmaici Słowianie na uroczysty obchód setnej rocznicy urodzin największego historyka czeskiego Franciszka Palacky'ego. Z tego obchodu Czesi swoim zwyczajem zrobili manifestacyę panslawistyczną. Jakąż głupią rolę odegrali tam Polacy, których wielu tam pojechało! Czesi pierwsze honory oddawali Rosyanom i to urzędowym przedstawicielom carskiej Rosyi. Ton nadawał pułkownik rosyjski Komarow, zacięty wróg Polaków, przemawiał również profesor warszawskiego uniwersytetu Grott, który wysyłał telegram na odsłonięcie pomnika Murawiewa, a którego „Narodni Listy“ nazywają swym „najbardziej oddanym przyjacielem“... Na owacye dla tych panów i dla Rosyi patrzeć musieli pp.: Sokołowski, Danielak, Małachowski itd. I nie gniewali się wcale na to.

Jeden z nich, znany ze swej niefortunnej kandydatury w Krakowie, Alfred Szczepański zawarł nawet z miejsca sojusz z Komarowem i zaprosił go do Krakowa. Komarow nawzajem pochwalił tych Polaków, którzy tak chętnie rzucają się w objęcia „braci“ Rosyan i zapanowała zupełna harmonia. Dziś wolno bratać się z pułkownikiem rosyjskim i wraz ze Stojałowskim brać udział w moskalofilskich manifestacyach, nie tracąc prawa do tytułu „patryoty“ polskiego... Nasze mieszczaństwo, bałamucone w ostatnich czasach hasłem „słowiańskiem“ przez swych „patryotycznych“ przewódców, dojrzało już zupełnie do „ugody“ z Rosyą.

Wstrętna demagogia Stojałowskiego ujawnia się w całej pełni w sposobach, jakich używa dla przeforsowania swego kandydata dra Lewickiego. Oto dosłowny przedruk odezwy, którą jego podkomendni wysłali do wszystkich urzędów:

Świetne Naczelnictwo c. k. Urzędu poczt!

Jutro dnia 16 czerwca 1898 o 9-tej godzinie rano, wyrzec mamy ostatnie słowo — na rzecz naszego kandydata na posła do Rady Państwa, zapraszamy tedy najuprzejmiej Świetny c. k. Urząd pocztowy raczy łaskawie z całym Świetnym swym personalem, wziąć udział w wyborze prawyborców według naszego zapewnionego wyboru (kartki, które każdemu Wielmożnemu Panu na liście wyborczej się znajdującego, z osobna nadeślemy) i spełnić w ten sposób powszechny obowiązek obywatelski — tem pewniej, ile że wrogowie nasi — Najjaśniejszego Pana i Wysokiego Rządu, usiłują narzucić nam na Posła do Rady Państwa skrytego kandydata żydowskiego, znanego powszechnie, najniebezpieczniejszego anarchistę Jana Stapińskiego — podczas gdy my — Stronnictwo chrześciańsko ludowe i Rządowe, postanowiliśmy nieodwołalnie głosować na Dra Włodzimierza Lewickiego, lojalnego, powszechnie poważanego obywatela krakowskiego, stronnictwu chrześciańsko ludowemu i Rządowemu z duszą i ciałem oddanego, któremu najzupełniej ufamy i losy spraw naszych w Radzie Państwa ze spokojem powierzamy, a gdy tak rzeczy się mają, to ani na chwilę nie wątpimy, że Świetny c. k. Urząd pocztowy z całym Świetnym swym personalem — w tej krytycznej chwili dla Najjaśniejszego Pana, sławy kraju i pożytku bliźnich zechce nas swemi głosami skutecznie wesprzeć. Uchwalono na zgromadzeniu prawyborczym w Sanoku dnia 14 czerwca 1899. Za zgromadzonych: *Paweł Dziuban, Jan Lisowski, Wojciech Mackiewicz, Wiktor Mozołowski.*

Tensam Stojałowski, który dawniej pisał najokropniejsze rzeczy na cesarza, dziś chwyta się tego rodzaju demagogii i gra na najniższych instynktach wyborców, wyzyskując ich ciemnotę. On, którego tyle lat prześladowano jako „niebezpiecznego wichrzyciela“, dziś robi ze Stapińskiego anarchistę i w imię tego nawołuje do wojny krzyżowej przeciwko niemu, a ze swego stronnictwa już całkiem jawnie robi „rządowe“. Drugi jego środek agitacyjny to teroryzm. W Nr. 18 „Wieńca“ wzywa „braci wyborców i niewyborców“, by spieszyli w dniu wyborów do miast powiatowych, gdzie chce zgromadzić jaknajwiększe tłumy dla zastraszenia przeciwników lub w razie potrzeby dla wywołania awantur. Zapomocą rozruchów rozpoczyna on obronę „najjaśniejszego pana i wysokiego rządu“....

Żal serce nam ściska... Wkrótce rozstaniemy się z naszym prokuratorem p. Wędkiewiczem. Przez dwa lata z rzędu był to najpilniejszy czytelnik naszych pism, broszur i odezw. Nikt tak troskliwie i z takiem niekłamanem nabożeństwem nie wodził oczyma po wierszach naszych organów, jak właśnie — dziwna rzeczy kolej — ów ck. urzędnik. Jeżeli mu się podobał jaki dzielny artykuł, lub trafna charakterystyka jakiej osoby urzędowej, wówczas posyłał szybko do naszej administracyi z poleceniem, aby ta odstąpiła rządowi choćby i cały nakład... Administracya nasza, grzeczna jak zawsze, dawała zwykle kilka numerów na potrzeby p. prokuratora, ale reszta wysokiego rządu musiała prenumerować, chcąc czytać drukowaną rewolucyę.

Jedną tylko wadę miał p. Wędkiewicz. Oto niecierpiał poezyi. Co mu tylko pod ręce rymowanego wpadło, z życiem nie uszło. Trzeźwy to był bowiem i liberalny człowiek.

Kto będzie jego następcą, o tem wiedzą tylko losy i wyższa władza. Poszeptują o przysłaoiu do Krakowa prokuratora Dolińskiego, znanego z uwięzienia Szajera i ze swoich grubiaństw w Krakowie. Nominacya ta byłaby ciężką prowokacyą i drażnieniem i tak rozdrażnionych stosunków w Krakowie. P. Doliński nie nadaje się do spokojnego prowadzenia jakiejkolwiek sprawy o charakterze politycznym, a od pewnego czasu Kraków jest najbogatszy w polityczne prześladowania. P. Doliński mógłby doprowadzić rzeczy wprost do form skandalicznych, czego temu młodemu urzędnikowi nie życzymy. Jeżeli władza kieruje się przy tych nominacyach spokojną rozwagą, a nie czem innem, to nie powinna mianować prokuratorem w Krakowie p. Dolińskiego.

P. dr. Jan Hupka gniewa się na nas stale w łamach „Ruchu Społecznego“. Gniewa się nawet słusznie, bośmy go po imieniu i nazwisku wymienili byli i nazwali pospolitym łajdakiem, posługującym się bronią oszczerstwa wobec przeciwników politycznych. Dziś również mamy do zanotowania dalsze łajdactwo dra Jana Hupki. W artykule p. t. „Nierozumne umizgi“, którego zresztą nie warto reprodukować, jest wzmianka, że kto jest przyjacielem „Sułczewskich i Cingrów“, tego odtrącić i zbeszcześcić można. Ten p. Hupka wie dobrze (bo czyta dzienniki), że poseł Cingr żądał sam wydania się sądowi w Morawskiej Ostrawie, że prokuratorya przez rok cały niemal przesłuchała około stu świadków, aby jakiś bodaj cień winy Cingra wynaleść i że sama prokuratorya odstąpiła od ścigania posła Cingra. O Sułczewskim nie mówimy ani słowa dalszego, bo go ogół robotników zna jako uczciwego i dzielnego człowieka.

Zkądże przychodzi łajdaczyna „neokonserwatywny“ do szarpania tych ludzi? Oto prowadzi taki drab galicyjski rubrykę w „uczonem“ piśmie, gdzie pisują także niektórzy ludzie przyzwoici, a ponieważ nie ma żadnej interesującej myśli w głowie (bo ten p. dr. Hupka w całym majątku ma wszystkiego jedną „ideę“: odebrania chłopom pastwisk gminnych), przeto ssie z brudnego palca najdziksze napaści. Ponieważ uderza na socyalistów, więc wolno mu wszystko.

Wywłaszczanie chłopów w Galicyi. Do historyi wywłaszczania chłopów w Galicyi stanowi następująca interpelacya posła Daszyńskiego, wniesiona w parlamencie dnia 6 czerwca b. r. (protokół stenograficzny str. 1538), bardzo charakterystyczny przyczynek:

Rzeka Soła (dopływ Wisły) w średnim swym biegu przepływa wśród czterech gmin chłopskich do powiatu żywieckiego należących: Zadziele, Presna, Czernichów i Międzybrodzie. Od przeszło 100 lat chłopi tych gmin łowili w Sole ryby bez przeszkody. Jeżeli właściciele tych dóbr chcieli w rzece łowić ryby, musieli zawsze udawać się z prośbą o pozwolenie do rad gminnych wymienionych wsi, a to dlatego, ponieważ dobra ich nigdzie z rzeką nie graniczyły i tylko za pozwoleniem gmin wolno im było ryby łowić. Jednym z sąsiadów owych czterech gmin jest także arcyksiąże Stefan — lecz dobra jego są przeszło 4 klm. od rzeki Soły odległe. Jeszcze w roku 1885 usiłował zarząd dóbr arcyksiążęcych nakłonić owe 4 gminy do zawarcia ugody, a to w ten sposób, aby prawo rybołostwa w połowie do gmin a w połowie do arcyksięcia Stefana należało. Gminy odrzuciły jednak stanowczo tę prośbę, ponieważ arcyks. Stefan na tej przestrzeni najmniejszego prawa do łowienia ryb nie posiada. Albowiem rzeka Soła została uznaną za rzekę publiczną dostępną do żeglugi — gminom więc przysługuje wyłączne prawo łowienia w niej ryb. Z drugiej strony włościanie, których grunta wylewy rzeki pustoszą, którzy w rozhukanych falach tracą swój pieniądz, mają zupełne prawo uważania dochodu z dzierżawy za pewne — chociaż nie wystarczające — odszkodowanie. A przecież mimo tych wszystkich prawnych okoliczności, mimo przepisów ustawy oddało c. k. Namiestnictwo we Lwowie edyktem z d. 20 lutego 1898 r. l. 10561/97 prawo rybołostwa na rzece Sole arcyksięciu Stefanowi do używania, odsądzając cztery wymienione gminy chłopskie od swego prawa. Ponieważ niżej podpisani w tem zarządzeniu widzą ciężką krzywdę ubogich gmin na korzyść i tak już nadzwyczajnie bogatego arcyksięcia, ponieważ krzywda ta pozbawioną jest wszelkich prawnych przyczyn — zapytują podpisani Jego Ekscelencyę prezydenta ministrów, czy zechce bezzwłocznie zarządzić zbadanie omówionej sprawy i czy zechce zachować gminom ich rzeczywiste prawa.

Z tego może sobie każdy wyrobić sąd, kto właściwie pozbawia chłopów ich własności. Wciąż wołają, że socyaliści dybią na własność chłopską. Tu mamy jaskrawy przykład na to, kto w rzeczywistości chłopów ograbia.

Wybory w Niemczech skończyły się świetnem zwycięstwem socyalnej demokracyi. W pierwszem głosowaniu zostało wybranych **32** posłów socyalistycznych, a w **100** okręgach wyborczych przyjdzie do wyborów ściślejszych między kandydatami socyalno-demokratycznymi a burżuazyjnymi. W poprzednich wyborach w r. 1893 uzyskali socyalni demokraci w pierwszem głosowaniu 24 mandaty, obecnie zaś o 18 więcej. Największym tryumfem socyalnej demokracyi jest olbrzymi przyrost głosów w porównaniu do poprzednich wyborów. I na Górnym Śląsku wśród polskich robotników zaznaczył się ogromny wzrost socyalizmu; w okręgu Laurahuta otrzymał nasz kandydat tow. Morawski 1531 głosów, podczas gdy jego przeciwnik Letocha nie o wiele więcej, bo 1658. Bez względu na możliwe rezultaty ściślejszych wyborów jest zwycięstwo socyalnej demokracyi zupełne — mimo wszelkich wysiłków reakcyi. To wspaniałe zwycięstwo naszych niemieckich towarzyszów wielką radość wywołuje w szeregach proletaryatu wszystkich krajów.

Minister włoski Rudini, który urządził niedawno nagonkę na socyalistów i zamierzał zgnieść socyalizm zapomocą najstraszniejszych prześladowań, został zmuszony do ustąpienia. Przed kilku dniami wygłosił w parlamencie włoskim mowę programową, w której domagał się ustaw wyjątkowych przeciwko socyalistom, zniesienia wolności prasy i stowarzyszeń i t. d. Nadto domagał się wydania sądom posłów socyalistycznych pod pozorem, że uknuli spisek przeciwko monarchii, nie przytaczając jednak żadnych na to dowodów. Połamał sobie jednak na tem zęby. We Włoszech nie pozwoli dziś lud obcinać konstytucyi i grabić swoich praw. Oświadczenie Rudiniego wywołało takie oburzenie, że musiał podać się do dymisyi. Kto będzie jego następcą, niewiadomo, to jednak pewne, że nie utrzyma się tam żaden rząd któryby zechciał pójść śladami Crispiego i Rudiniego.

Baczność Towarzysze!

Uroczystość Mickiewiczowska, urządzona przez partyę socyalno-demokratyczną, odbędzie się w środę 29 czerwca.

Rano o godzinie 8 uroczyste zgromadzenie ludowe w ujeżdżalni „pod Kapucynami“, skąd w pochodzie udadzą się robotnicy pod pomnik Mickiewicza, gdzie nastąpi złożenie wieńców i przemówienie.

Do komitetu porządkowego na uroczystość Mickiewiczowską zgłaszać się zechcą Towarzysze w redakcyi „Naprzodu“.

Posiedzenie komitetu porządkowego odbędzie się w „Sile“ (Sławkowska 30) w niedzielę 26 czerwca o godz. 10 rano.

Odznaki, które wszyscy robotnicy powinni nosić podczas naszej, robotniczej uroczystości Mickiewiczowskiej, są do nabycia w naszej redakcyi po cenie 2 ct.

KRONIKA.

Proces jezuitów przeciwko redakcyi „Naprzodu“ skończył się skazaniem naszych towarzyszów. Przebieg procesu wykazał dowodnie dobrą wiarę oskarzonych, którzy w każdym razie padli tylko ofiarą jakieś mistyfikacyi. Dla jezuitów była to rzadka i dlatego cenna sposobność udawania „uciśnionej niewinności“. Tego rodzaju „oczyszczenie się“ nie zdoła jednak z wilków zrobić baranków w oczach ogółu. Skazanie naszych towarzyszów nie jest żadnym „tryumfem“ jezuitów i „Przyjaźni“, o których zdania naszego jeden fakt zmienić nie potrafi. Przyjąwszy nawet, że w tym wypadku jezuici mieli słuszność, to jednak mają oni tyle innych rzeczy na sumieniu, że ten jeden werdykt opinii im nie poprawi.

„Sokół“ krakowski odmówił nam — równie jak Towarzystwo strzeleckie — sali na wieczorek Mickiewiczowski dla robotników, nie podając motywów. W ten sposób usiłują ci panowie wykluczyć robotników od obchodu na cześć Mickiewicza, którego chcą wziąć dla siebie w wyłączną arendę. To są „demokraci“ i „patryoci“, prawiący o jedności narodowej i t. p. Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

Dr. Dobija nie zagrzał miejsca w towarzystwie chrześcijańsko-społecznem. Nawet i tam miano go już dość i na walnem zgromadzeniu w ubiegłą środę zmuszono go do złożenia swych godności w towarzystwie, — ponieważ nie chciał, czy też nie mógł złożyć rachunków z pieniędzy towarzystwa. Dziwnem się wydaje oburzenie panów chrześcijańsko-socyalnych na Dobiję. Wszak znali poprzedni żywot tego, którego postawili na czele, a ostatni czyn jest tylko nowym dorobkiem jego „społecznej“ działalności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.